CENY PRENUMERATY: „Gazeta Poranna" 1 Mk. „Gazeta Wieczorna" 70 fen. W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 32 Mk.

NUMER DZISIEJSZY ZAWIERA 10 STRON

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5146. Lwów, środa 24 marca 1920 Rok XI

Czesi chcą Galicyą wsch. zaszachować Polaków na Śląsku!

Lenin pozostaje w ścisłym kontakcie z komunist. niemieckimi!

Sprawa Lednickiego.

Lwów, 22. marca.

II.

Wobec tego stanu rzeczy, każdemu bezstronnemu kampania, prowadzona przez endecyę przeciw Lednickiemu, przedstawia się jako oszczerca w całej pełni. Nie negujemy nawet dobrej wiary wielu ludzi z tego obozu, którzy przyzwyczajeni są bezkrytycznie „iurare in verba magistri" i nie zdają sobie sprawy z celów. przyświecających inspiratorom kampanii. Cele te są dwojakie.

Co do pierwszego z nich (coprawda) istnieje tylko przypuszczenie. Zdaje się, że idzie o zdyskredytowanie Lednickiego w oczach społeczeństwa, na to, by nawet nie próbował nigdy wyjawiać szczegółów, dotyczących minimalistycznego stanowiska endeków w kwestyi polskiej na terenie rosyjskim w roku 1915. Przypuszczają bowiem endecy, że w rękach Lednickiego znajdują się protokoły i raporty z posiedzeń t. zw. „dumskiej" komisyi dla sprawy polskiej, wielce kompromitujące endeków w powyższym sensie. Przypuszczają oni, że Kiereński oddał te akta Komisyi Likwidacyjnej dla spraw polskich na ręce Lednickiego.

Drugi cel jest niezawodny. Lednicki jest tak silną indywidualnością i człowiekiem tak bardzo wyposażonym w kwalifikacye prawdziwego męża stanu, że endecy boją się jego wpływu i dostania się do rządów, wiedząc, że nie zaprobuje on ich metod działania i że wobec tego niepodobnem byłoby pozyskać go dla kooperacyi. Jest to system znany. Zgodnie z tradycyami sarmatyzmu, endecy zawsze starali się i starają utrącić w opinii publicznej — bez względu na kwalifikacye dla służby Ojczyźnie — wszystkich mniej czy więcej wybitnych ludzi, którzy nie są skłonni słuchać ich dyktatur.

Pamiętają wszyscy dobrze, jak w lecie tego roku dawniejsze ich bożyszcze, Paderewski, z powodu nagle ujawnionej „niebłagonadożności" popadł u nich w niełaskę i był przedmiotem bardzo zjadliwej kampanii z ich strony.

Na wiosnę 1919 min. Karpiński zaoferował dyr. Steczkowskiemu dyrekturę Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, łącznie z przekształceniem jej w polski bank państwowy, oraz łącznie z przeprowadzeniem regulacyi waluty. Dowiedział się

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Czesi zamierzają podjąć akcyę dyplom. w sprawie Galicyi wschodniej!

Idzie o zaszachowanie Polski w Cieszyńskiem.

Polityka czeska liczy na pomoc Anglii.

Wiedeń, 23 marca.

(Telef.) (G) Jak słychać, rząd czeski zamierza podjąć kroki dyplomatyczne w sprawie Galicyi wschodniej, aby w ten sposób zaszachować Polskę w walce na Śląsku Cieszyńskim. Rząd czeski liczy na pomoc Anglii, która od pewnego czasu uprawia politykę sprzeczną z interesami Polski.

Znaczny sukces wojsk polskich na Wołyniu i Podolu!

2 pułki bolszewickie rozbite, 40 karabinów maszyn., kilkanaście armat, 10 tanków.

Warszawa, 23 marca.

(Telef.) (G) Pisma warszawskie podają, że ofenzywa bolszewicka na Podolu i na Wołyniu została złamana kontratakiem wojsk polskich. W sobotę i w niedzielę zostały zniszczone doszczętnie dwa pułki bolszewickie, przyczem zabrano 40 karabinów maszynowych, kilkanaście armat, 10 tanków, oraz mnóstwo materyału wojennego.

Działalność armii rosyjskiej wzmogła się równolegle z rewolucyą niemiecką!

Wszystkie rezerwy przesunięto na front zachodni!

Berno, 23. marca.

(Telef.) (G). Dzienniki szwajcarskie zwracają uwagę, **że działalność armii rosyjskiej wzmogła się znacznie w związku z rewolucyą w Niemczech. Wszystkie rezerwy, jakie były do rozporządzenia, przesunięto na front, także i na froncie rumuńskim dają się zauważyć wyjątkowe przygotowania wzdłuż całego Dniestru.** Przygotowania te trwają pomimo zapowiedzianych rokowań z Rumunią. Na froncie polskim istnieją oznaki, że wkrótce przyjdzie do zapowiedzianej ofenzywy w wielkim stylu.

Ścisły kontakt między niem. komunistami niezawisłymi a Rosyą sowiecką!

Sejm obiecuje pomoc w razie obalenia rządu!

Wiedeń, 23 marca.

(Telef.) (G) Z Berna szwajcarskiego donoszą: Według wiadomości z Londynu, przyłapano tam depeszę iskrową z Moskwy, w której to depeszy okazuje się, że między rządem moskiewskim a komunistami niemieckimi i niemieckimi socyalistami lewicy toczą się bezpośrednio rokowania w sprawie współdziałania Rosyi w Niemczech. Troc ki zaofiarował socyalistom i komunistom niemieckim pomoc na wypadek obalenia rządu w Niemczech. Również wydał rząd moskiewski instrukcye dla swoich zastępców w Berlinie. „Times" pod noszą, że powinno się uczynić wszystko, aby uchronić Anglię przed niebezpieczeństwem bolszewickiem.

o tem generalny sztab endecki i, jak stwierdziliśmy niezawodnie, wręcz zakazał Karpińskiemu powoływania Steczkowskiego na to stanowisko, obawiając się oczywiście, by nie stało się ono dla tego wybitnego finansisty i administratora odskocznią, umożliwiającą mu kiedyś wejście do rządu.

Niedawno endecy probowali uniemożliwić habilitacyę zdolnego, młodego uczonego, dra Stanisława Kota na uniwersytecie krakowskim. a to za jego wybitnie N. K. N-owską oryentacyę, a w szczególności za artykuły, zamieszczane w swoim czasie w „Wiadomościach Polskich" w Piotrkowie. Profesorowi Strońskiemu udało się nawet w pierwszej chwili zbałamucić Uniw. Jagielloński tak, że zażądano od dra Kota, by odwołał niektóre tezy czy informacye, znajdujące się w owych inkryminowanych artykułach. Dr. Kot po męsku odmówił, poczem w fakultecie zwyciężył zdrowy instynkt narodowy, który musi bronić się rękami i nogami od tego, by ludzi odmiennej oryentacyi politycznej z czasów przewrotowych obecnie odsuwać od pracy publicznej. Kampania endecka skończyła się porażką.

Podobna porażka grozi obecnie z całą pewnością znanej kampanii endeckiej, prowadzonej przeciw powołaniu tak zasłużonego historyka Polski (chociaż niezbyt sympatycznego człowieka), jak prof. Szymon Aszkenazy, - na katedrę w uniwersytecie warszawskim. (Nie pomogło mu wobec endeków nawet to, że podczas swej bytności w Szwajcaryi, w czasie wojny, do pewnego stopnia z nimi kokietował).

Zresztą i cele i środki i **skutki takich** kampanii, jak powyższe, najlepiej ilustrują następujące ustępy z komentarza, którym jedno z pism niedawno zaopatrzyło list otwarty p. Lednickiego.

„Cała kampania, prowadzona na gruncie tych zarzutów, jest też tylko pretekstem. aby wobec szerszej publiczności, nie mogącej wyrobić sobie własnego sądu o stosunkach bardzo odległych i bardzo skomplikowanych, obrzucić potwarzą człowieka, który jako siła organizacyjna i polityczna, może być dla przeciwników politycznych — siłą zbyt groźną. Ktokolwiek w rdzeń tych zarzutów wniknie, musi uznać, iż rzekoma „zdrada" p. Lednickiego redukuje się tylko do faktu, że na gruncie rosyjskim wyobrażał i bardzo skutecznie, bardzo konsekwentnie. bardzo rozumnie bronił budowy Państwa Polskiego i wojska polskiego, związanego z własną ziemią i opartego o własne społeczeństwo. Rzucane dzisiaj przeciw niemu posądzenia o „zdradę", to tylko echa walki między dwoma poglądami na sprawę polską podczas wojny, na celowość Legionów, na popieranie Rady regencyjnej i zawiązków dzisiejszych urządzeń Państwa Polskiego. Jakimże zaciekłem nadużyciem partyjnem jest słowo „zdrada", jeśli się je na tem tle umiejscowi?

Kampania przeciw p. Lednickiemu jest też tylko jednym z licznych przykładów tego rodzaju walk partyjnych, przy których przeciwnika probuje się unieszkodliwić i ubezwładnić zarzutami tak bolesnymi i tak niesłusznymi, jak powyższy, a redukującymi się do różnic w poglądach na sposoby służenia wspólnej sprawie. Różnice te w mózgach namiętnych i nieumiarkowanych przemieniają się w chorobliwe majaki, w manię inkwizytorską i doprowadzają do stosowania antymoralnych sposobów walk z przeciwnikami. Tej atmosferze namiętności i temu brakowi wnikania w psychologię, oraz we właściwy cel przeciwnika, należy też przypisać najsmutniejsze zboczenia politycznego życia w Polsce, najszkodliwsze dla dzisiejszych stosunków jego objawy.

Wyrabia się osobna technika rzucania zarzutów, powtarzania ich w coraz to nowej formie, ogłaszania ich zwolna za rzecz notoryczną, zatruwania nimi atmosfery, w której dana jednostka żyje i działa, zabijania moralnego i terroryzowania ofiar. Im przeciwnik niebezpieczniejszy, tem kampania musi być wytrwalsza. zjadliwsza i głośniejsza. Publiczność wreszcie zbita z tropu, ogłuszona namiętnością tonu, zagłuszana przez hałas brukowców i radykalnych pisemek, zaczyna wreszcie wierzyć nawet w najnieprawdopodobniejsze i najfantastyczniejsze zarzuty, a ofiara po pewnym czasie, o ile nie posiada sił i nerwów żelaznych — kapituluje. Cofa się w zacisze prywatne, a Polsce, ubogiej w talenta i w ludzi pracy, ubywa znów jedna siła. Sprawa polska niewątpliwie traci, ale sprawa partyjna tryumfuje. Górą śmiały kalumniator, dołem zwolennicy innego zdania.

Do tej zupełnie słusznej syntezy od siebie możemy dodać jeszcze tylko tyle:

Najwyższy czas, **by w interesie wyzyskania wszystkich sił dla pracy nad budową Państwa** społeczeństwo potępiło metody kalumniatorskie, stosowane w interesie już nie programów partyjnych, ale kliki, pewnemi partyami rządzących, i jasno zobaczyło, że w okresie wielkiej wojny, poprzedzającym powstanie niepodległej Polski, zwolennicy **wszelakich** oryentacyi po części **błądzili w swych horoskopach, a zatem i w** dostosowanej przez nich taktyce, po części zaś **nie błądzili.** Bo jeśli jedni wierzyli przez dłuższy czas w niezwyciężoność Niemiec, to drudzy tak samo wierzyli w niezwyciężoność Rosyi. Bo jeśli jedni liczyli przedewszystkiem na upadek Rosyi, to drudzy opierali swe **rachuby przedewszystkiem** na klęsce Niemiec. Pokazało się w rezultacie, że w tym ostatnim względzie mieli racyę — **a na** racyach tych skombinowanych dopiero oparła się **niepodległość Polski! Różnice były** tylko w kombinowaniu szans wojny światowej i konsekwencyi jej dla sprawy polskiej — a nie **w patryotyźmie. Nie było złych Polaków,** a byli tylko politycy, którzy ani z jednej, ani z drugiej strony przeważnie przez czas dłuższy nie wysuwali na jasny dzień programu maksymalistycznego, utajonego w duszy każdego Polaka.

Jeżeli za środek, wiodący do umocnienia przyszłości Polski, p. Steczkowski, jako prezydent ministrów, uważał wiadome nieszczęśliwe pismo z 25. kwietnia 1918, wystosowane do państw środka, **bo wówczas jeszcze nie wierzył w** zwycięstwo koalicyi — jeśli p. Lednicki sprzeciwiał się tworzeniu polsko-rosyjskich korpusów, które miały podtrzymać upadającą potęgę rosyjską i walczyć z legionami, — to znów z drugiej strony endecy rozbili w roku 1914 legion wschodni i osłabili tem samem podwaliny obecnej armii polskiej, leaderzy endeccy składali hołdy wiernopoddańcze Mikołajowi Mikołajewiczowi, a Grabski rezygnował z Galicyi wschodniej na rzecz Rosyi, co zostało uwiecznione w mapie Jankowskiego. **Nie byli jednak złymi Polakami, ani jedni, ani drudzy.**

Uznał to nawet sam p. Stanisław Grabski w pewnej mowie sejmowej z przed kilku miesięcy. **W niektórych stronnictwach jednak co innego się mówi w momentach, w których się wyczuwa, że społeczeństwo naprawdę potrzebuje** takiego programu i takie hasło chce słyszeć — co **innego zaś robi się w praktyce, jak tego dowodzą wyżej przytoczone przykłady.**

Pogłoski o przesileniu gabinetowem.

(Od naszego warszawskiego korespondenta).

Warszawa, 18. marca.

(A). Krążą pogłoski o przesileniu gabinetowem. „Robotnik" zapowiada je w czasie stosunkowo niedługim, bo jeszcze przed Świętami Wielkiejnocy. „Kuryer Polski", który stale od pewnego czasu atakuje gabinet, nawet z rosnącą zajadłością, także dopatruje się chmur czarnych na widnokręgu ministeryalnym. Twierdzi, że gabinet bez większości nie może się utrzymać...

Istotnie, większości już dawno niema. Wypadki ostatnich dni dowiodły, że stronnictwa, które początkowo przysięgły sobie i gabinetowi wierność, oraz wierność wzajemną, teraz się zaciekle zwalczają **nawet przy** takich projektach, jak uprawa odłogów rolniczych. Ba! co więcej, nawet stronnictwo „par excellence" rządowe, bo Zjednoczenie ludowo-narodowe czyli prawe centrum, którego prezesem był sam pan Leopold Skulski, twórca stronnictwa, zwalcza teraz projekty, opracowywane i przedstawiane sejmowi przez ministrów, a więc kolegów i współpracowników pana Skulskiego.

Gabinet istotnie wisi w powietrzu. Czy przecież nowy gabinet będzie miał trwałą większość? Kto zna stosunki partyjne w Sejmie, ten musi dać **odpowiedź przeczącą.** Rozproszkowanie stronnictw sprawia, że zawsze będzie tylko większość od przypadku do przypadku. Pewne ustawy mogą zawsze liczyć na uchwalenie przez Sejm, gdyż Sejm nie obali projektów, zabezpieczających potrzeby Państwa Polskiego. Przy innych zaś będzie walka, podczas której wczorajsi zwolennicy gabinetu będą go zwalczali i odwrotnie.

Pan Skulski jest właściwie w takiem samem położeniu, w jakiem przez lat czternaście się znajdował prezes ministrów austryackich, Edward hr. Taaffe. Nie miał on większości, a przecież się trzymał, ponieważ w chwili decydującej umiał znaleźć większość z pomocą kompromisów i zmian osobistych w gabinecie. Taaffe umiał w porę zmieniać ministrów i z pomocą dobierania sobie nowych ludzi zapewniać poparcie albo stronnictw, albo opinii publicznej.

„Robotnik" podaje informacye, z których wynikałoby, że pan Skulski chce stosować środki z apteczki politycznej hrabiego Taaffego, mianowicie, że pan Skulski zamierza przekształcić swój gabinet.

Ataki posła Jana Dąbskiego, który przecież nie mówił jedynie we własnem imieniu, wskazują zupełnie wyraźnie, przeciwko komu się kieruje niezadowolenie ludowców. Przedewszystkiem przeciwko ministrowi aprowizacyi panu Śliwińskiemu i przeciwko ministrowi handlu panu Olszewskiemu. Nie jest tedy wykluczonem, że pan Skulski pragnie przywiązać do siebie ludowców, zastąpi owych dwóch ministrów osobistościami bardziej idącymi ludowcom na rękę.

Wprawdzie i pan minister skarbu, pan Władysław Grabski nie zyskał łask w oczach ludowców, **gdyż jest za skąpym na potrzeby rolnictwa.** Wątpliwem jest przecież, czy pan Skulski, który przykłada wielką wagę do dobrych, choć nieoficyalnych stosunków z prawicą, zdecydowałby się na wypowiedzenie wojny tej ostatniej pod formą usunięcia pana Władysława Grabskiego z gabinetu.

Należy jednak stwierdzić, że naodwrót własne stronnictwo pana Skulskiego jest bardzo niezadowolone z działalności pana dr. Bardla na stanowisku ministra rolnictwa. Widziałoby ono chętnie jego dymisyę. Lecz pan dr. Bardel jest jednym z głównych filarów Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego usunięcie z gabinetu pan Witos poczytałby za rzucenie rękawicy.

Wszelka tedy rekonstrukcya gabinetu nie pójdzie łatwo. Trzeba będzie bardzo delikatnej ręki i koronkowej roboty, by nie popsuć, zamiast naprawić sytuacyę. Dlatego nie wydaje się prawdopodobnem. by pan Skulski przystępował do rekonstrukcyi. Będzie się on starał utrzymać gabinet w składzie dotychczasowym, tak długo, dopóki to będzie możliwem. Rekonstrukcyę podjąłby dopiero wtedy, gdyby był do tego zmuszonym nieodzownie.

Stwierdzić przytem trzeba. że w porównaniu z dawnymi gabinetami i dawnymi ministrami obecny jest znacznym postępem naprzód. Pan prezes ministrów Skulski pracuje poważnie, informuje się dokładnie o wszystkiem, reaguje na wszystko, co się dzieje w sejmie, pilnuje, by również inni ministrowie postępowali w podobny sposób. Niezadowolenie w sejmie i niezadowolenie w prasie jest częściowe i płynie z ogólnej skłonności naszego narodu do pesymizmu i krytycyzmu zbytniego. Kto patrzy na sprawy bezstronnie. ten widzi. że mimo ciężkiego przesilenia aprowizacyjnego naród się dźwiga w górę.

Burza w kraju Piramid.

Lwów, 23. marca.

(i) Wieść o prawie samostanowienia, które stało się jedną z zasad fundamentalnych nowego porządku i wytyczną prac konferencyi pokojowej — przepłynęła modrą toń Śródziemnego morza i zleciała do stóp Sfinksa. Tam, w głębokiem, wiekuistym milczeniu piramid Chefrena i Cheopsa jęła snuć czerwoną nić buntu. Czarnym fellahom, którzy przez cały okres wojny tak wydatnie, a bez szemrania wspomagali szyki angielskie, którzy stali garnizonem w Sudanie i strażowali nad kanałem Suezkim — opowiedziała o emancypacyi woli ludu. I o tem, że Egiptowi niepotrzebny jest zgoła protektorat angielski.

W roku 1914, z wybuchem wojny, narzuciła Anglia Egiptowi ów protektorat, usunąwszy khedywa Abbasa Hilmi, a mianując na jego miejsce Fuada baszę, który acz obdarzony wielce znikomym cieniem władzy, szybko posuwał się naprzód w splendorach: z khedywa, czyli wicekróla, stał się sułtanem Egiptu. Nie przeszkadzało to wszakże zgoła, że wszystkie naczelne stanowiska w urzędach zajmowali Anglicy, że oni przywłaszczali sobie co intratniejsze posady w administracyi egipskiej, że nakładali na kraj olbrzymie podatki, że nie krępowali się wcale w rekwizycyach... Termin „protektorat", przetłómaczony na prozę, brzmiałby „okupacya". Bo oto, według zeznań samych Egipcyan, Anglia dusiła Egipt. Nietylko trzymano w żelaznych ryzach oświatę Egipcyan, odmierzając ją w homeopatycznych dawkach, ale krępowano i przemysł, zubożając kraj zupełnie systematycznie. Gdy czynniki miejscowe wystąpiły z projektem założenia przędzalni bawełny, rząd angielski nałożył ogromne cło na wyroby bawełniane, ponieważ byłyby zagrażały przemysłowi w Lancashire. Nie dosyć na tem. Bawełnę owę, stanowiącą główne bogactwo Egiptu, kazano mieszkańcom sprzedawać po śmiesznej cenie ośmiu funtów, podczas gdy w Anglii płacono za nią trzydzieści; wzbroniono Egipcyanom uprawy tytoniu. Zabrano im złoto, dając w zamian bony ze skarbu angielskiego...

(Pewna kompania angielska zakupiła u Egipcyan flotę handlową po zabawnej cenie. Przez szereg lat musieli dawni właściciele subwencyonować nowonabywców, tak, że okrętów pozbyli się zupełnie bezinteresownie.

Eksploatacya angielska nie oszczędziła Nilu. Rząd Wielkiej Brytanii zajmuje się obecnie żywo projektem budowy zastaw na górnym Nilu, celem nawodnienia Sudanu. Jest to projekt pełen finezyi. Bo wprawdzie inżynierowie angielscy twierdzą, że wylew Nilu starczy na Egipt i na Sudan — lecz znawcy miejscowi innego są zdania. Przytem, pod względem politycznym nie bez znaczenia jest okoliczność, że owe zastawy blizko źródeł Nilowych, wyłączałyby kurki życiodajnej wody poza nawias egipskiego „pouvoir" i że jeden obrót klucza wystarczyłby, by wydać kraj na pastwę posuchy...

„W czasie wojny — żalą się Egipcyanie — cierpieliśmy brutalne rekwizycye. (Ze wsi brano nam gwałtem rekruta. My, których śmie się teraz oskarżać o uleganie wpływom niemieckim, nie sprzeciwialiśmy się niczemu, przyjmowaliśmy wszystko z dobrej woli, ufając, że sprawa Ententy jest sprawą słuszną. Jakaż spotyka nas nagroda? Równocześnie, gdy z hałasem krzyczy się o wyzwoleniu narodów, dusi się nas, którzyśmy w miarę sił przyczyniali się do zwycięstwa. A gdy pragniemy, by nas usłyszano, wtrącają nas do turmy. Gdy protestujemy, zmiata nas karabin maszynowy. Dosyć już krzywd! Co innego mówi duch czasu!

Europa nie znała dotąd naszej niedoli."

Zerwał się do odwetu posłuszny chłop egipski i cierpliwy fellah. Zacieżyło mu do żywego dobrodziejstwo protektoratu angielskiego. Zapragnął strząsnąć z siebie tę okupacyę, która — jak od czterdziestu lat zapewniano — jest tylko prowizoryczna. Bijąc się o wyzwolenie innych, złakomił się sam na tę wolność.

Zrazu chciał ją zdobyć legalnie. Na konferencyę pokojową wyszła z Egiptu delegacya pod przewodnictwem Saada Zagluła baszy, żądająca zdjęcia protektoratu w imię zasad Wilsona. Delegacyi tej nie wpuszczono do Wersalu. Wówczas część wróciła się do Kairo, część zaś z Zaglulem baszą została w Paryżu.

Lecz wówczas Egipt zawrzał. Burzliwe manifestacye musiało „uspokajać" wojsko W. Brytanii. Wszakże niedługa była cisza. Obecnie rewolta powtórzyła się w sposób krwawszy. Ruszył się i Sudan. Anglia zaniepokoiła się nie na żarty. Dotąd bowiem można było wmawiać w świat, że jest to ruch ottomański. Obecnie jednak, w czasie ostatnich manifestacyi, na purpurowej chorągwi obok półksiężyca widniał krzyż.

Tedy ani propaganda muzułmańska, ani objaw xenofobii. Tylko żądza wolności. Tylko nacyonalizm egipski przemówił.

Z Londynu wyjechał na czele komisyi lord Milner, celem wyświetlenia sprawy na miejscu. Wszelako żaden Egipcyanin nie chciał składać zeznań przed komisyą. Lord Milner musiał odjechać.

Obecnie uznają w Anglii, że w kwestyi Egiptu popełniono dużo niezręczności. Przyznano, że przeciągnięto strunę. Relacya lorda Milnera ukazała w całej pełni niebezpieczeństwo, grożące — Kanałowi Suezkiemu. A przecież Indye są Anglii nieodzownie do życia potrzebne, jak płuca. Indye i Australia.

Z tem liczy się Anglia, podobnie, jak z tem, że ruch w Egipcie idzie od dołu. Albowiem podatki uciskają chłopa egipskiego niemniej, niż za dni Ramzesa, zaś dola fellaha w formie może, ale nie w treści, różni się od losu, o którym śpiewała pieśń Eunany. Ale duch czasu inny już dziś, niż za Faraonów i przeto burza rozpętała się nad brzegami Nilu.

A pod jej wpływem zdecydowano się w Londynie znieść znienawidzony protektorat, dać Egiptowi autonomię, tudzież kilka tek ministeryalnych oddać Egipcyanom. Anglia będzie tylko sprawowała kontrolę nad skarbem i nad kanałem Suezkim, a w Aleksandryi będzie miała swą bazę morską. I jeszcze będzie utrzymywała w Egipcie znaczny kontyngent wojska.

Zobaczymy, czy to zaspokoi aspiracye wolnościowe Egipcyan.

Echa polityczne.

Pajac.

Lwów, 23 marca.

Jak wiadomo naszym Czytelnikom, niesławnej pamięci „Liberum Veto" warszawskie, redagowane przez p. Adolfa Neuwertha-Nowaczyńskiego, zakończyło niedawno życie publicystyczne z powodu braku dalszych subwencyi i coraz bardziej rosnącego zdziczałowania społecznego zarówno pisma, jak i autora. Było ono przez długi czas zbierającą w sobie wszelkie błyski endeckiej anarchii, tak niebezpiecznie podgryzającej fundamenty Polski odrodzonej. Na publicystycznym grobie p. Neuwertha, typowego endeko-bolszewika, uważającego wolność prasy za wolność zniesławiania wszystkiego i wszystkich — warszawska „Trybuna" taką — zresztą zupełnie w stylu p. Neuwertha — usypała mogiłkę:

Z rozmyślań o teatrze.

I.

Nieco o krytykach teatralnych.

W jednem z krakowskich pism pojawił się pod powyższym tytułem poważny artykuł z zakresu zagadnień teatralnych. Jakkolwiek domyślamy się w nim polemiki z naszym recenzentem teatralnym, zamieszczamy go chętnie ze względu na wykwintny ton, oraz ze względu na wytrawne i interesujące ujęcie sprawy.

Red.

Kraków, w marcu.

Dla badacza-specyalisty cader interesującem byłby śledzić i zestawiać przejawy szczególnej nowej psychologii „wojenno-przewrotowej" w poszczególnych zawodach umysłowych. To pole studyów dotąd odłogiem leży. Mnie — dorywczo i doraźnie podpadli pod rękę krytycy teatralni.

Do symptomów powszechnych tej właśnie psychozy należą: brak perspektywy; poddawanie się jednostronne wrażeniom bądź światła, bądź cienia, bądź jakiejś jednej barwy; obciążanie winą niewinnych; przenoszenie złego humoru wywołanego „czemś", na „wszystko inne" — rzadziej, choć i to także się trafia, przypisywanie całości w kwaty entuzyazmu, słuszne pewnymi szczegółami wywołanego mimo, że całość bynajmniej na hołd taki nie zasługuje. Przesadne „pars pro toto" — a czasem „totum pro parte"!

Od niedawno jedna z najpoważniejszych sił krakowskich, pracujących na niwie krytyki teatralnej, uległa podwójnej sugestyi potężnego tragizmu Wyspiańskiego w „Sędziach" i świetnej, naturalistycznej gry p. Wysockiej w roli Jewdochy. (Jakaż to perwersya p. Wysockiej wobec tej jej własnej naturalistycznej kreacyi, są gromy, przez nią miotane właśnie na teatr naturalistyczny! Oj te kobiety!) Sugestya owa sprawiła, że przez jej pryzmat w napisanej potem recenzyi cały spektakl i gra wszystkich niemal aktorów stanęła w tęczowym blasku entuzyazmu dla Wyspiańskiego i Wysockiej! A entuzyazm ten, obejmujący owego wieczoru wszystkich jednym zachwytem, przeniósł się nawet na pewien szczegół następnej sztuki, „Elektry" Hofmanstala. Mianowicie na grę Klytemnestry p. Kosmowskiej, tej „barbarzyńskiej królowej", która dla każdego niezasugerowanego nie była ani „królową", ani „barbarzyńską", żywiołową, dziką, sił wszelakich pełną, a tylko przeczuciami trapioną — lecz banalną, życiem steraną babolą, której prawie do twarzy byłoby z Berengerowskim refrenem:

Oh combien je regrette
„Mon bras si dodu
„Ma jambe bien faite
„Et le temps perdu".

(P. Kosmowska ma zresztą sporo kultury scenicznej i specyalny zakres ról, w których może być doskonałą).

Ale wróćmy do „Sędziów".

Widziałem to arcydzieło w kilku różnych zespołach. Nie zapomnę nigdy najświetniejszego — lwowskiego z przed laty 10-ciu, z Żelazowskim, Chmielińskim, Siemaszkową, Ireną Trapszo. Tak bladego jednak, tak tylko „poprawnego" przedstawienia, jak to ostatnie krakowskie, nigdy przedtem nie widziałem. W niektórych najsilniejszych miejscach — jak — w scenie śmierci Joasa i w następującej po niej scenie rozpaczy Samuela — trzeba było dosłownie zamykać oczy i niemal zatykać uszy, by z pamięci wyczarować w sobie tragiczny efekt, któremuby zresztą gra bezduszna i drewniana zbyt silnie przeszkadzała.

Czyż jednak „Sędziom" naprawdę starczy, by gra była „poprawna", oraz by „wszyscy dali z siebie co mają najlepszego"? A jeśli mają tego najlepszego... nie wiele? A jeśli nawet to, co istotnie mają dobrego, marnuje się coraz bardziej — niewyzwalane i nie-rozwijane: wskutek braku pedagogów, stałe, nieustanne, konsekwentnie i drobiazgowo pracujących i wskutek szablonu, co wniknął już w sam szpik kości, aktorskich, i wskutek zgubnej dla wszelakich talentów zanozumiałości?

Być dobrym, czy dobra dla wszystkich, to rzecz szlachetna — ale taką w krytykach teatralnych stosowaną dobrocią nie przyczynimy się do wydatniejszej i umiejętniejszej pracy talentów aktorskich nad sobą.

Tak samo jednak nie osiągniemy tego celu przerzucaniem naszego niezadowolenia z samej sztuki — skoro nie śmiemy czy nie chcemy nawymyślać autorowi, — na reżyseryę i inscenizacyę, wreszcie na dobrą grę aktorską, bo wówczas inscenizatorzy, reżyserzy i aktorzy z krytyką naszą liczyć się nie będą, lub niejeden do dalszej pracy wręcz się zniechęci.

To ostatnie znów zdarzyło się świeżo jednemu z najlepszych lwowskich krytyków teatralnych — może właśnie dlatego, że jest on równocześnie i znawcą teatru i poetą i doskonałym znawcą a miłośnikiem wszelakiej literatury!

Galicyanuszek, centuś, spolszczony Neuwerth, zresztą Adolf, rudy metek, pochodzenia z C. Krakowa, gdzie pisał w redagowanem przez żyda „Liberum Veto" z r. 1907, trzymając małpom zwierciadło, tym samym małpom, do których „nabrał niewstrząśniętego niczem przekonania", zabawny kpiarz, marzący o tem, żeby stać się „opryszkiem dziennikarskim", komik, napadający na bezbronne kobiety i obijany za to szpicrutą przez mężczyzn, tworzący dla uciechy poobiedniej kasyna myśliwskiego słownik polityczny w sposób niezwykle dowcipny, łgarz bez konsekwencyi, a z próżniactwa, używający wszystkich obcych języków, bez rzeczywistej znajomości żadnego, błazenek, nieuk i trefniś zabawny, cherlak umysłowy, naśladujący żyda berlińskiego, Hardena, a nierozumiejący żyda wiedeńskiego, K. Krausa, do którego siebie przyrównuje, biedak z rodziny niemiecko-urzędniczej, udający poza C. Krakowem członka „high-life", krzykliwy, jak C. krakowska przekupka, „gentleman,", wesoły człowiek, który za składkę zbieraną w ciężkiej dlań nędzy i chorobie przez nieboszczyka Feldmana „pfeldmanił" go potem przez długie lata aż do grobu, rojalista polski z pod wesołego znaku, zaczynający żywot publiczny w nowym szynku krakowskim od okrzyku: „Vive l'anarchie!" na cześć Luccheniego, który zamordował cesarzową austryacką; dorabiający się imienia w literaturze dramatycznej kostyumami, obrazami i brakiem talentu dramatycznego, na swój kłopot i troski redaktor „Liberum Veta" tym razem w Warszawie, p. Adolf Nowaczyński, donosi światu i półświatkowi, którego był chlubą, otuchą, dziennikarzem, autorem i pajacem, że zawiesza po 63 numerach swój organ. Wierny naczelnej dewizie: „Pocałuj mnie — — w nos", tłumaczy w ostatnim numerze zupełnie bezpotrzebnie, dlaczego przestaje wydawać „Liberum Veto". Dostał od jakiegoś ziemianina po obiedzie w klubie myśliwskim 8000 marek i zaczął wydawać to pismo. Po 63 numerach zadłużył się podobno na więcej niż 8000, a ziemianin nie dał więcej. Musiał więc zawiesić organ. Z tego prostego faktu robi szwizdrzał testament swój, jako działacza publicznego, polityka, moralisty, dyplomaty i głębokiego patryoty.

Kiedy bohater jego, Fryderyk II, przybył do śląskiego miasteczka, a miasteczko nie przywitało go salwą z moździerzy, zapytał burmistrza, dlaczego nie strzelano na wiwat? — „Ze stu powodów, Najjaśniejszy Panie! — odparł burmistrz. — Najpierw nie mamy moździerzy"... — „To wystarcza" — rzekł Fryderyk II.

Należy i p. Nowaczyńskiemu powiedzieć — „to wystarcza". Wystarcza, że ziemianin nie dał po raz drugi!... Niepotrzebnie łży dalej endeków, Naczelnika państwa, PPS., prof. Askenazego, Hallera, niepotrzebnie pisze o „pasku i Patku". „Patku—patyku—przy—Patku", a hr. Zdzisława Tarnowskiego nazywa „maitoida Zdziś Tarnowski"; bez żadnego efektu wyprawia ostatnie na razie łamańce językowe.

Pewno, że i pajac może być i tragiczną postacią; ale nie powinien brać siebie ani na chwilę seryo, bo staje się nudny. Zresztą, p. Nowaczyński nie łamie pióra. Sam pociesza publiczność, że będzie go miała sposobność wkrótce podziwiać w nowych zapewne produkcyach.

Szkodzić, nikomu nie szkodził, chyba sobie — w owych kilku niemiłych i bolesnych przygodach, kiedy ludzie krewkiego temperamentu obijali mu boki; pomódz także nikomu nie pomógł. Pajac na własne ryzyko finansowe, pajac, kierownik przedsiębiorstwa jest nonsensem. P. Nowaczyński powinien pisać felietony w obcem piśmie, za dobre pieniądze. Te rzeczy będą wkrótce dobrze płacone.

Jak się dokonała porażka Denikina?

Sytuacya w listopadzie roku ubiegłego. — Ofenzywa bolszewicka i odwrót Denikina. — Rozprzężenie w armii. — Libacye oficerów — Złodziejstwo w intendanturze. — Słabe strony akcyi Denikina.

Lwów, 23. marca.

Nader skąpe i niejasne wiadomości, dochodzące nas z frontu denikinowskiego, nie mogą się złożyć na całkowity i żywy obraz i co ważniejsza, objaśnić tak znamiennego faktu, jakim jest porażka Denikina. Korzystając z tego że w naszem mieście bawi jeden z wybitnych dziennikarzy rosyjskich, redaktor gazety chersońskiej „Rodnoj Kraj" i korespondent nowojorskiego „Daily Heralda", p. Mikołaj W. Maszkiewicz, zwróciliśmy się doń w tej kwestyi. Oto, w jaki sposób publicysta rosyjski, wielbiciel Denikina, przedstawia całą sprawę:

Jeszcze w listopadzie roku zeszłego Denikin był panem całej południowej Rosyi po Kijów, Kursk, Orzeł, Jekaterynosław. Oddziały gen. Sklarowa zapuszczały się prawie na terytoryum Moskwy. Na tak olbrzymim froncie przeciw bolszewikom operowała armia dwustutysięczna, osłabiona jeszcze przez to, że trzeba było zostawiać garnizony po miastach i miasteczkach wobec zawsze niespokojnie zachowującej się ludności.

W końcu listopada zaczęła się ofenzywa bolszewicka i razem z nią systematyczne cofanie się Denikina, który nie mógł stawić czoła przeważającem siłom czerwonej armii. Wojska ochotnicze, które tak dobrze się biły z bolszewikami i posuwały się błyskawicznie naprzód, dopóki było ciepło, z nastaniem mrozów upadły na duchu. Obdarci, bosi i zgłodniali, rzucając broń, uciekali w popłochu. Denikin napróżno oczekiwał mundurów, butów i amunicyi, które mu obiecała Anglia. Pozbawiona wszelkich środków leczniczych armia była dziesiątkowana przez tyfus plamisty i inne epidemie.

Aby zapełnić szeregi, Denikin wydał rozkaz mobilizacyjny. Było to ze wszystkiego najgorsze. Rozprzęgająca się i wadliwa administracya nie mogła wykonać rozkazu należycie. Do szeregów szedł przedewszystkiem ten, kto chciał, a były to najgorsze żywioły, zbolszewizowane i węszące za łupem. Wnosiły z sobą rozkład i dezorganizacyę. Sekundowali im w tem dawni oficerowie armii bolszewickiej, których Denikin, jako prostych szeregowców wcielił do swego wojska. Obrażeni tą degradacyą, starali się wywołać niezadowolenie w szeregach.

Armia, cofająca się w najcięższych warunkach nie znajdowała żadnej opory moralnej na tyłach które stały się istnym obrazem orgii i samowoli komendantów. P. Maszkiewicz był dnia 17. stycznia świadkiem naocznym takiej sceny w Chersonie.

Na dworcu kolejowym w dużej sali restauracyjnej przy suto zastawionym stole ucztują oficerowie w kole szansonetek. Gra muzyka cygańska, zaczęły się tańce, które głuszą dzwonek telefonu. Do zupełnie pijanego komendanta miasta zwraca się co chwila żołnierz, mówiąc, że telefon dzwoni. Inni również proszą go, by poszedł dowiedzieć się, czego żądają. Po długiem ociąganiu się komendant bierze słuchawkę i słyszy głos gen. Sklarowa, zaklinający go, by natychmiast wysłał pomoc, gdyż o kilkanaście wiorst toczy się bitwa. Siarczyste zaklęcie było jedyną odpowiedzią na słowa generała. Orgia zakończyła się dopiero późnym rankiem, poczem oddziały opuściły Chersoń, chociaż nieprzyjaciel był jeszcze daleko.

Jako poeta — uległ czarowi poetyckiemu „Fantazego". Jako „homme de lettres" — musiał przejmować się walką między patologicznemi refleksami gasnącego romantyzmu w chorych duszach Fantazego i Idalii a zdrowym „pragmatyzmem" życiowym, uosobionym w „panu Janie z kosą". Ale jako „homme du theatre" — nie mógł nie czuć, że ta właśnie walka dziś nas bez porównania mniej obchodzi i wzrusza, niż np. konflikt pogaństwa i chrześcijaństwa w duszy Bolesława Śmiałego. I że ludzie, jak Fantazy i Idalia, którzy zewnętrznie należą już do naszej współczesnej kultury, chodzą prawie w naszych strojach, mówią naszym językiem a tak bardzo inaczej od nas czują, są dla nas właściwie tylko kategoryami literacko-historycznemi, uczuciom naszem zupełnie obcemi. Co gorzej — właśnie dlatego, że Fantazy i Idalia zewnętrznie tak bardzo są nam podobni, a wewnętrznie tak bardzo od nas różni, tak sztuczni, tak dziwni, tak dziwaczni: mimo woli rażą nas te postacie na scenie, o czem przez pryzmat czaru poezyi Juliusza i wyśmienitej gry aktorskiej można zapomnieć wprawdzie — ale niestety nie przez cały ciąg sztuki. Ani to zupełna „współczesność" — ani zdecydowana „historya". Teatr zaś właściwie nie lubi hybryd tego pokroju.

Nie godzi się też z regułą z teatrem coś, co nie działa bezpośrednio na nasze uczucia. Dawno przebrzmiały i nie są nam już z przeżycia własnego, czy choćby z autopsyi znane te konflikty ustrojów uczuciowych i sposobów ich wypowiadania się na zewnątrz, jakie dzielą „światy": Fantazego i Idalii z jednej strony, Respektów i Rzecznickiego z drugiej, a Majora i „pana Jana z kosą" z trzeciej. Nadto konflikty owe same w sobie nie są tak wstrząsające, tak potężne, by, nie będąc wcale aktualnymi, jeszcze mogły zagrać na naszych uczuciach swą dynamiką ogólno-ludzką.

Poza tem teatralność sztuki i jej oddziaływanie dodatnie na widza zależy także od stopnia napięcia akcyi, oraz od naturalności, zawikłań, niemniej jak rozwiązań. (Z pod tego prawidła wyłączają się poniekąd tylko utwory symbolistyczne, bajki sceniczne i misterya, które mają swe odrębne prawa bytu i obywatelstwa scenicznego). Im mniejszą rolę gra czysty przypadek czy inny „deus ex machine", czy choćby tylko chorobliwe nienaturalne, dla nas zgoła niezrozumiałe uczucie — tem lepiej dla efektu scenicznego.

Otóż „homme du theatre", jaki tkwi w owym lwowskim krytyku, nie mógł nie odczuć, że napięcie akcyi w Fantazym jest nader na ogół niskie, że wskutek tego akcya rozwleka się i widza nuży, wreszcie, że zawikłanie i rozwiązanie silnie melodramatem trącą.

Co wszystko nie oznacza — z mojej strony — „porywanie się z motyką na słońce", ani „szczekania psa na Pana Boga"!

„Fantazy", nie zadowalając we mnie teatromana, mimoto porywa mnie całą mocą swego polotu w te zwykle niedostępne przestwory, w które swe promienne strzały Słowacki ciska tak daleko, jak nikt inny. Czaruje mnie tęczowymi kryształami wielkiej poezyi. Upaja mnie metamuzyką słowa. Ukazuje mi w przybliżeniu możność ekspresyi czucia najsubtelniejszego, innem ustom nie wypowiedzialnego. Zachwyca mnie wreszcie postaciami, jakby z najcieńszej pajęczyny utkanemi, a jednak, jak pasy słuckie, litemi. Dla tych to istotnych cudów — nietylko z samego pietyzmu — należy „Fantazego" wystawiać na scenie. Ale... „homme du theatre" w ścisłem słowa znaczeniu ma swoje odrębne, słuszne wymagania i musi nieraz się zżymać! Zżymał się też istotnie ów krytyk lwowski i podkreślając wyraźnie, że Słowacki czuje scenę, ale jej nie zna — pogniewał się na inscenizatora i reżysera, że nie pomógł poecie. Szkoda, że nie poddał sam —sposobu. Mojem zdaniem jednak — każde okrojenie lub każde usiłowanie dostosowania tej sztuki do wymogów ściśle scenicznych wypaczyłoby ją zupełnie; tak dalece bowiem wszystkie jej szczegóły stanowią nierozerwalną artystyczną całość.

W końcu — „homme du theatre" swoje słuszne wewnętrzne niezadowolenie, wywołane niedostateczną teatralnością samej sztuki, przerzucił na zupełnie niewinnych, na aktorów.

A więc wystawiono „Fantazego" „w sposób dziwnie bezduszny i drewniany" — tak pisze krytyk lwowski! Widzieliśmy już przecie, że sztuka sama jest dla nas „bezduszna" o tyle, iż ani jej problemy i konflikty, ani nawet po części jej postacie do uczuć naszych przemawiać nie mogą. Cóż więc tej bezduszności winien p. Tarasiewicz, który zresztą, jako aktor, jako Fantazy, dał kreacyę skończoną pod każdym względem i świetnie stylizowaną w najdrobniejszych szczegółach aparycyi, ruchu, gestu i słowa. Nie wyobrażam sobie — wyznaję szczerze — Fantazego ani o piękniejszym wyglądzie, noszeniu się czy głosie, ani też piękniej oddającego niezrównany czar poezyi wielkiego Juliusza. A że p. Tara-

Złodziejstwa intendantury, zupełne nieposłuszeństwo rozkazom dowódców pozbawiły armię wszelkich środków obrony. Nie lepiej działo się ludności cywilnej, która wobec nadchodzącego nieprzyjaciela chciała ratować się ucieczką. W Mikołajewie nie przyjmowano na statki nikogo, prócz oficerów marynarki. W porcie pod Chersoniem siedmnaście statków z ewakuowanymi ugrzęzło w lodzie. Posłano do admirała Rymskiego-Korsakowa z prośbą o pomoc, której tenże brutalnie odmówił. Unieruchomione statki stały się pastwą zdobyczy okolicznych łupieżców i bolszewików, którzy wszystko, co jakąkolwiek przedstawiało wartość, zabrali, a ludzi rozstrzelali.

W taki sposób dokonał się odwrót i częściowa rozsypka armii Denikina. Było to spieszne wycofywanie się, prawie bez walki, do której wojska były nieprzygotowane. Większa część armii wraz z Denikinem schroniła się do Krymu, pozostawiając w rękach bolszewików całą południową Rosyę, a zwłaszcza węglowe zagłębie donieckie, na którem im szczególnie zależało.

Słabą stroną całej akcyi Denikina było to, że nie umiał on sobie ziednać szerszych warstw ludności, a zwłaszcza chłopów, którzy odnosili się doń obojętnie, jeśli nie wrogo. Dopiero w ostatniej chwili, gdy miał prawie nóż na gardle, wydał odnośne manifesty, zapewniające chłopom ziemię i ograniczające prawa właścicieli ziemskich. Przez to usposobił do siebie wrogo ziemian, a bynajmniej nie zadowolił chłopów, którzy tymczasem uzbrajali się przeciw jego wojskom, rabującym ich dobytek.

Kto mógł uciekał, przechodził do bolszewików, zrzucał z siebie mundur ochotnika, najbardziej zaś oddane Denikinowi oddziały obsadziły z nim Krym, na którym się obecnie znajdują. Na Krymie utworzony został rząd z nową radą ministrów, przeważnie z partyi kadeckiej. To same postacie, mniej lub więcej skompromitowane, powtarzają stare zasady „jednoj, niedzielimoj", łaskawie użyczając poszczególnym narodom — autonomię.

Nasz informator jest zdania, że pomimo wszelkich katastrof i niepowodzeń Denikin nie przestał myśleć o dalszej walce z bolszewikami. Zamiarem jego jest zebrać siły, zdyscyplinować armię, wyćwiczyć ją i wyekwipować należycie i wówczas wyruszyć ponownie w pole. Chodzi tylko o pomoc zewnętrzna. Kto jej ma udzielić? Koalicya zawiodła poprzednio, a trudno myśleć o niej dziś, gdy nawiazuje układy z bolszewikami. Coraz częściej mówi się tedy o Niemcach...

Przymierze zaczepno-odporne Czechów z Jugosławią zawarte!

Wiedeń, 23 marca.

(Telef.) (G) Doszło do sfinalizowania przymierza zaczepno-odpornego między Czechami a Jugosławią. Czesi mają zamiar poczynić kroki celem przyciągnięcia do tego przymierza także Rumunii i Austryi. Przeciw całej tej akcyi czeskiej rząd francuski ma zamiar wystąpić jak najenergiczniej.

W przededniu podjęcia rokowań z Rosyą?

CO ZAWIERAĆ MA ODPOWIEDŹ RZĄDU WARSZAWSKIEGO?

Warszawa, 23. marca.

(Telef.). (lj) Jak słychać odpowiedź Rządu warszawskiego na propozycyę pokojową rosyjska **zawierać będzie tylko wnioski w sprawie czasu i miejsca rokowań.**

OMAWIANIE TECHNICZNYCH SZCZEGÓŁÓW ROKOWAŃ.

Warszawa, 23 marca.

(Telef.) (G) Jak słychać, wyższe koła wojskowe przy udziale Naczelnika Państwa i w obecności ministra spraw zagranicznych Patka, omawiają techniczne szczegóły rokowań pokojowych, jak np. połączenia telefoniczne, telegraficzne itd.

DELEGACYA PPS. WYJEŻDŻA DO REWLA

Warszawa, 23 marca.

(Telef.) (G) Jutro lub pojutrze wyjeżdża do Rewla delegacya klubu PPS, a mianowicie pp. Daszyński i Niedziałkowski w celach informacyjnych przed konferencyą socyalistyczną oraz celem porozumienia się ze socyalistami estońskimi.

Lista towarów wolnych od cła będzie rozszerzoną!

Warszawa, 23. marca.

(Telef.) (G). Wobec drożyzny i wielkiego braku mnóstwa artykułów koniecznej potrzeby, zastanawiano się na posiedzeniu ekonomicznego komitetu ministrów nad zmianami, względnie nad **zwolnieniem od ceł towarów pierwszej potrzeby i niezbędnych do odbudowy życia gospodarczego.** Aby przeciwdziałać regulacyjnej podwyżce cen tych towarów, jaką można zauważyć z powodu podniesienia agia, cła do 900 prc., ekonomiczny komitet ministrów uchwalił rozszerzyć **listę towarów wolnych od cła i wcielić do niej tkaniny, włókna, odzież, bieliznę, drobną konfekcyę, glinkę farbiarską i transmisye, przewody elektryczne, gumy i jeszcze kilka innych artykułów.**

O UJEDNOSTAJNIENIE USTAWY GMINNEJ I ORDYNACYI WYBORCZEJ DLA MIAST CAŁEJ POLSKI.

Warszawa, 23. marca.

(Telef.) (G). W ministerstwie spraw wewnętrznych odbywały się wczoraj narady w sprawie **jednolitej ustawy gminnej i ordynacyi wyborczej dla wszystkich miast w Polsce.** Obecni byli: minister Wojciechowski, szef sekcyi Sienkiewcz, oraz prezydenci miast Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania, tudzież posłowie miejscy. Obrady trwały od godz. 11 rano do godz. 8 wieczorem. Między innemi zastanawiano się nad pytaniem, w jaki sposób w razie zaprowadzenia 5-przymiotnikowego prawa głosowania do ordynacyi miejskich zabezpieczyć wejście do rady miejskich inteligencyi i reprezentantów zawodów. Domagano się, ażeby rząd ustalił przedewszystkiem kompetencyę i zakres działania magistratów.

DYKTATURA ŻYWNOŚCIOWA DLA KRAKOWA

Kraków, 23. marca.

(Telef.) (lj) „Ilustr. Kuryer Codzienny" dowiaduje się z Warszawy, że **komisarzem rządowym dla spraw aprowizacyjnych w Krakowie ma być zamianowany b. dyrektor policyi, Rudolf Krupiński. Będzie to rodzaj dyktatury.** Nowy komisarz będzie upoważniony do czynienia wszelkich zarządzeń, majacych na celu zabezpieczenie środków żywności dla Krakowa. Komisarz będzie odpowiedzialnym wobec Rządu i społeczeństwa za swoje czynności w tym kierunku.

NAPAD RABUNKOWY NA ULICY KRAKOWA.

Kraków, 23. marca.

(PAT). Dzienniki notują, że onegdaj po godz. 9 wieczorem nieznani napastnicy napadli na ulicy koło Błoń miejskich 17-letnią Elizę Betley, zajętą w biurach konsulatu francuskiego w Warszawie, a bawiącą chwilowo w Krakowie. Napastnicy skrępowali ją pasami wojskowymi i przewróciwszy na ziemię, zrabowali jej 2500 franków, 5 marek i 200 koron, które miała schowane za bluzką. Sprawców rabunku aresztowano wczoraj.

NOWY ZAMACH NA POLSKI STAN POSIADANIA W RYCHWAŁDZIE.

Frysztat, 23 marca.

(PAT.). W Rychwałdzie Czesi przygotowali **nowy zamach na polski stan posiadania,** a to przeciw zarządowi parafialnemu. Już poprzednio rozpędzili oni tam szkołę polską, a proboszczowi uniemożliwili pobyt. Obecnie urząd parafialny otrzymał od gminnej komisyi administracyjnej pismo, w które zażądano, aby wszelkie obrzędy kościelne odprawiano tylko po czesku, a równocześnie zakazano odprawianie ich po polsku. W piśmie podniesiono, że w razie nie zastosowania się do tego polecenia, władze nie biorą żadnej odpowiedzialności za następstwa stąd wyniknąć mogące i nie byłyby w stanie uchronić ani urzędu ani proboszcza.

---

siewiczowi (według określenia owego krytyka) nie palił się „płomień na ustach" i że nie był on dość „lazurowy, jako rzecznik najwyższej poezyi w walce ze światem i jako łabędź romantyki polskiej", to winien nie p. Tarasiewicz — ale sam Słowacki. On to przecież sam każe owym łabędziom romantyzmu co chwilę wątpić w siebie i poniekąd z siebie drwić — on sam stawia je z góry na straconych placówkach — on sam wyprowadza je na scenę już z pokrwawionemi piórami. Mimoto nie zapomnę nigdy tego, czego ów krytyk widocznie nie dojrzał — a więc właśnie „płomienia na ustach Tarasiewicza — Fantazego, gdy dowiaduje się o porwaniu Idalii — ani jego niezrównanego roztapiania się w „lazurach zaświatów", gdy w ostatnim akcie na cmentarzu gotuje się wraz z Idalią na romantyczną śmierć.

Czego zresztą od całego zespołu chce krytyk lwowski — przerzucając na ten zespół swoje niezadowolenie „człowieka teatru" z niedostatecznej teatralności „Fantazego"? Wszyscy prawie stworzyli typy skończone, takie, jakich chciał poeta — i najwidoczniej tym razem reżyserya zadała sobie naprawdę pracy nad pracą aktorów, jak tego zresztą na polskich scenach, niestety, często się nie czyni. Nie rozumiem np. wcale zarzutu niedociągnięcia odnośnie do gry p. Halacińskiej; cóż więcej kto inny byłby wydobył z żałobnej roli Dyany? Tak samo Majora — Czerklesa nie mogę wyobrazić sobie o wiele lepszym od tego, którego przedstawił p. Rydzewski — mimo, że krytyk lwowski zarzuca mu pomieszanie Słowackiego z Maskofem. Czy Waldemar Hawryłowicz miał może mówić najczystszym polskim akcentem i zatrzeć wszelkie cechy swej odrębności rasy. wychowania, rosyjskiej służby, zawodu wojskowego? Znużył nas trochę tylko w ostatniej scenie, na cmentarzu, gdzie należało lepiej pogodzić ze sobą osłabienie człowieka umierającego oraz wynikającą stąd trudność mówienia ze ściśle scenicznym wymogiem „nienudzenia". A wręcz już krzywda stała się p. Larewiczowi, temu talentowi charakterystycznemu o dużej inteligencyi i kulturze, który „utonął" w roli Rzecznickiego — co mu krytyk lwowski właśnie zarzuca — bo też słusznie wcielił się w nią doskonale bez reszty. Na resztę krytycznych uwag dotyczących gry pp. Trapszo, Werniczówncj, Ratschki możnaby się zgodzić — z tem jesze, że p. Trapszo niestety sama zatraca wiele z poetyckiego czasu swej trudnej roli wymową arcyniewyraźną (chyba wyjątkowo tym razem)! Że zaś p. Werniczówna jako Stella nie była uroczą panienką z polskiego szlacheckiego dworu — bo zresztą i w tej roli znać było duży jej talent i wielką rutynę — nie jej osobista w tem wina.

Nieporozumienia między krytykiem a autorem, między krytykiem a aktorem, wreszcie między krytykiem a publicznością — są zjawiskami normalnemi. Podobne zjawiska ze względu na samą naturę ludzką muszą towarzyszyć wszystkiem pracom ludzkiego umysłu — w mniejszym lub większym stopniu. Cechą szczególną jednak czasów tak specyalnie nerwowych, jak obecne nasze, są nieuświadomione nieporozumienia wewnętrzne w duszy twórcy czy krytyka — nieporozumienia, których nieusuwa się w domu, tj. w duszy, lecz mimowoli wynosi się na światło dzienne.

Alwis.

Z humorystyki aktualnej.

Baczność! Dobro publiczne!

Lwów, 23 marca.

Przed niedawnym czasem przyniosła tłustym drukiem na pierwszej stronie „Gazeta Poranna (2 grosze)" ogłoszenie, w którem redaktor jej p. Antoni Sadzewicz, nie mogąc od czasu powrotu w maju ubiegłego roku z Rosyi, znaleźć nigdzie mieszkania, uprasza tą drogą wszystkich przyjaciół swoich i pisma, by mu umożliwili znalezienie mieszkania. Przez to umożliwią mu pracę dla siebie, pisma i społeczeństwa... Hm.., może naprawdę znaj dzie się taki dezerter z Kulparkowa, lub Tworek, który będzie przekonany o wyświadczeniu społeczeństwu przysługi, jeśli dopomoże do puszczania w kurs jeszcze tysiąca kaczek dziennie, albo gromów i klątw na masonerye *** Jak tak dalej pójdzie, wkrótce zaroją się bibuły od takich anonsów: „Kto z ziomków p. Zygmunta Wasilewskiego, ma Boga w sercu, niech dla dobra Ojczyzny wystara się dlań o funt proszku perskiego. Umożliwi mu to normalną pracę, a ofiarodawca zaskarbi sobie dozgonną wdzięczność narodu. Zgłoszenia itd."

Albo: Który z przyjaciół „Liberum Veto" przyjąłby od redaktora tego „lubianego" pisma, dziecko na własność. Odda on niezrównaną przysługę jemu i społeczeństwu, bo bachor ten swym wrzaskiem utrudnia p. redaktorowi pracę, polegającą na zapełnianiu wszystkich szpalt dziennika swoimi „artykułami". Sprawa jest piekąca, bo grozi gazetce tej zastanowieniem wydawnictwa". Zgłoszenia itd. Niestety już stało się nieszczęście! „Liberum Veto" przestało wychodzić.

W „Myśli Niepodległej" wyczytamy:

„Każdy zdrowo myślący chrześcijanin wie, czem jest katar dla człowieka podeszłego wieku. Zabiera on mu całą zdolność myślenia, zwłaszcza ustawiczne kichanie przyprawia go o wściekłość. Przyczyną kataru są przeważnie dziurawe bucki. Wielką więc zasługę wobec Boga będzie miał ten, kto wystarawszy się o parę mocnych zelówek umożliwi p. Niemojewskiemu normalną pracę dla wiary i chrześcijan. Zgłoszenia itd.

Al—An—Gar.

Antoni Piotrowski.

Lwów, 23 marca.

W Warszawie otworzono jubileuszową wystawę malarza Antoniego Piotrowskiego, który ma poza sobą 50 lat pracy artystycznej. Urodzony w roku 1853, pobierał pierwszą naukę w warszawskiej szkole rysunków, potem w Monachium, u Matejki i w Paryżu. Właściwy wpływ na twórczość Piotrowskiego wywarli jednak z polskich malarzy Kossak i Brandt, z zagranicznych zaś Deffreger i Millet. Piotrowski jest ostatnim romantykiem sztuki polskiej i bardziej z punktu widzenia historyczna-ideowego niż artystycznego sądzić należy utwory tego malarza, które co do formy zewnętrznej — rysunku i barwy — nie odpowiadają wymogom dzisiejszej sztuki malarskiej.

Piotrowski zwracał się głównie do tematów polskich i wybierał podobne tematy, jak poprzednicy jego, Norblin, Michałowski i Orłowski, tematy z życia polskiego: „Targowanie konia", „Sanna", „Czuła rozmowa na tle starego dworku", „Idylla dziewczyny wiejskiej z parobczakiem". „Sceny z powstania 1863 r.". Piotrowski malował także obrazy historyczne, lecz i tu uwydatniał tylko zewnętrzną stronę, kostyum i gest, i te utwory są typami malarstwa historycznego.

Z przyzwyczajeń i upodobania, a nawet z umysłowości był Piotrowski urodzonym żołnierzem i dla zadowolenia swego pociągu do konia i do rycerskości, wybrał się na Bałkan jako korespondent i rysownik tygodników angielskich. Jego obrazki z wojny bałkańskiej, zjednały mu sławę zagranicą. Gdy zaś rozpoczęły się boje polskie. Piotrowski z całym zapałem począł malować żołnierza polskiego, a obrazy jego, w których nie pominął żadnego rodzaju broni, munduru, chorągwi, stanowią prawdziwy album wojsk Rzeczypospolitej.

Ogólny związek pracowników miasta Lwowa.

Szlachetna uchwała Związkowców. — Zrozumienie doniosłości kooperatywy. — Obywatelski czyn przewodniczącego Związku.

Lwów, 23. marca.

Podczas ostatniego Walnego Zgromadzenia Ogólnego Związku pracowników miasta Lwowa, które odbyło się 3 lutego b. r. przewodniczący Laskowski i Zarząd zrezygnowali. Wskutek tego wczoraj odbyło się ponowne Walne Zgromadzenie członków tegoż Związku.

Zgromadzenie zagaił zastępca przewodniczącego w imieniu dotychczasowego Zarządu, przedstawiając obecnym powód i cel zebrania.

Już na początku powstała bezpotrzebna dyskusya na temat, kto właściwie ma przewodniczyć obecnemu Zgromadzeniu. Zebrani bowiem podzielili się na dwa obozy. Jedni chcieli widzieć siedzącego na krześle przewodniczącego Laskowskiego, inni zaś zastępcę jego Hoffmanna. Po długich w końcu targach, gordyjski węzeł ten rozwiązał Laskowski swem przemówieniem na korzyść swego zastępcy.

Wobec tego przystąpiono do porządku dziennego tj. do odczytania zmienionych paragrafów statutu. Zmianę statutu odczytanego przez sekretarza Drobuta zebrani przyjęli jednogłośnie.

Sprawozdanie z czynności Zarządu również przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Ze sprawozdania tego dowiedzieli się zebrani jak przedstawia się ów sławny, obiecany przez Prezydyum Magistratu deputat. Związek otrzymał jeden wagon mąki o wadze 10105 kgr. netto. Wypadło więc na każdego członka po 5 kgr. mąki. Kaszy i pęcaku wcale nie dostali, bo aprowizacya Lwowa specyałów tych wcale nie otrzymała dotychczas. Cukru Związek otrzymał 1700 kgr. no i na tem koniec.

Następnie kasyer Żółkiewski przedłożył sprawozdanie kasowe za czas od 15 października 1919 do 22 marca 1920 r.

Ze sprawozdania tego wymienić należy, iż Związek liczy 2197 członków, a to: z miejskich zakładów elektrycznych 1058, z gazowni miejskiej 296, z miejskich wodociągów 102, ze straży pożarnej i Pogotowia ratunkowego 68, z miejskiej aprowizacyi 336, z teatru 50, z rzeźni 40, z dworca budowlanego 44, robotników czyszczenia miasta i woźniców 102, z miejskiego opału 50, ze straży akcyzowej 26 i z zakładu pogrzebowego 38. A ponieważ wszystkie przedsiębiorstwa gminy Lwowa zatrudniają ogółem 2236 pracowników, przeto do Związku nie należy jeszcze 39 pracowników miejskich.

W powyższym czasokresie pracownicy należący do Związku złożyli ogółem 70.009 kor. 71 hal. Z tego czysty majątek Związku dotychczas wynosi 49336 kor. 63 hal., rozchód zaś 20673 kor. 08 hal. Gotówka ulokowana została na kilka książeczek Miejskiej kasy Oszczędności.

Po potwierdzeniu prawdziwości i zgodności z księgami kasowemi przez przewodniczącego komisyi szkontrującej zebrani uchwalili byłemu Zarządowi absolutoryum z czynności.

Następnie zabrał głos były przewodniczący Laskowski. W dłuższem przemówieniu wskazując na dotychczasowy sukces materyalny członków Związku, wezwał zebranych do dalszej pracy. Nadmienił też, iż pod dwoma tylko warunkami skłonnym był przyjąć dalsze przewodnictwo Związku. Warunki te są: Zgromadzeni uchwalają pracować dla siebie codziennie jeszcze jedną godzinę t. j. razem 9 godzin. Wynagrodzenie za tę godzinę gmina miasta Lwowa ma składać na książeczkę Miejskiej kasy oszczędności. Za te złożone pieniądze ma się wydzierżawić folwark od miasta, by w ten sposób pracownicy uchronili się od śmierci głodowej. Tą legalną drogą przy racyonalnej gospodarce według mowcy Związek wkrótce może nawet być właścicielem folwarku. Drugim warunkiem jest wyznaczenie mu płacy miesięcznej w kwocie 500 kor. za przewodnictwo. Po umotywowaniu przez mowcę obu warunków, wywiązała się długa dyskusya, w której przemawiało 15 mówców za i przeciw.

W końcu po ponownem przemówieniu Laskowskiego, który zaznaczył iż chce walczyć z kapitałem pracą i niedopuści do rozlewu krwi, uchwalono od 1 kwietnia b. r. pracować przez 6 miesięcy

---

ROBERT HICHENS. (34)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Uroczystość zakończyła się dwiema rozmowami. Jedna toczyła się w czerwonej z zielonem bawialni między sir Teodorem a jego żoną, druga — prowadzili Denzilowie w wynajętej karecie którą jechali do domu na Via Venti Settembre.

Gdy goście wyszli, sir Teodor, stanął przy kominku i przeciągnął się, jak często czynią mężczyźni wysokiego wzrostu, gdy pozbywają się jakiegoś towarzyskiego obowiązku.

— Przyjemny wieczór „miejscami" Doloretto — rzekł. — Ale, niestety! tylko „miejscami". Czy wina w tem lady Sally, czy też moja, jak myślisz? a może Carelliego, który zławił się tak niespodziewanie? Denzilów wyłączam z tego śledztwa. Oni prawdopodobnie nie czuli zupełnie, że nie wszystko szło, jak z płatka.

Dolores podniosła brwi.

— A więc sądzisz, że nam się wieczór nie udał?

— Owszem, ale, jak mówię.... „miejscami". Musimy jakoś zabrać się do tego zręczniej, wszak mamy dosyć doświadczenia i savoir vivre'u.... A jednak lady Sally nie może być odpowiedzialna.. taka jest przecież umująca i inteligentna....

Targał zlekka spiczastą brodę.

— Przypuszczam, że Carelli temu winien... Kto u licha, mógł mu powiedzieć, że my przyjmujemy dzisiaj wieczorem.

— Rzym roi się od niedorzecznych rogłosek.

— Jeżeli uwierzył tej pogłosce o nas, pomyślał niechybnie, że nasi przyjaciele niezbyt skwapliwie nas odwiedzają.

Wykrzywił usta, a na twarzy jego odbiło się niezadowolenie.

— A teraz, Doloretto, ułóż się do snu, a ja poczytam jeszcze trochę i zapomnimy o naszym nieudanym wieczorze..

Dolores nie odezwała się, ani się nie poruszyła. Patrzyła w ogień.

— Doloretto!

— Tak, tak! — rzekła, zwracając się ku niemu — zapomnijmy o naszym nieudanym wieczorze.

— Włożę tę różyczkę do wody, żeby nie zwiędła... taka śliczna!

I wyjął ostrożnie z butonierki dar małego Teosia.

Karetka Denzilów wjeżdżała tymczasem powoli na wzgórze. w drodze na Via Venti Settembre. Karetka była wązka, siedzieli zatem przytuleni do siebie.

— Teo i Dolores ślicznie urządzili sobie mieszkanie, nieprawda, Ed? — rzekł Denzil i odchrząknął. — To cygaro nie bardzo było potrzebne wobec mego zakatarzenia. Zdaje mi się, że miałaś słuszność.

— Ty naprawdę za dużo palisz Franku.

— Przestanę na parę dni.

— Powinieneś koniecznie... Tak, wspaniałe mają mieszkanie... ale jabym go nie chciała.

— Ani ja. A jednak przydałoby się raczej nam niż im, bo nas jest pięcioro, a ich dwoje. Biedny Teo! Smutne ma życie bez dzieci. Nie wiem czy Dolores ich pragnie.

— Gdyby nawet odczuwała brak dzieci, nie przyznałaby się do tego nigdy.

— Ona lubi tyle rozmaitych rzeczy... psy i konie, sztukę, muzykę, meble... Wątpię, czy jest jedną z tych kobiet, które potrzebują dzieci.

(C. d. n.).

na swój własny rachunek jedną godzinę więcej tj. dziennie 9 godzin.

Również uchwalono Laskowskiemu za przewodnictwo w Związku miesięcznie po 500 kor. Po uchwaleniu tego warunku Laskowski oznajmił zebranym, iż

płacę swoją przeznacza na budowę domu, którego ma być właścicielem „Ogólny Związek pracowników miasta Lwowa."

Sprawę wyboru Zarządu załatwiono w ten sposób, iż wybrano ponownie dotychczasowy Zarząd i przewodniczącego. Ponieważ kilku członków w Zarządzie brakowało, więc wybrano w ich miejsce Dudycza, Kiszkę, Musiała, Witwickiego, Sawaryna, Borysa i Szczurzyka.

We wnioskach i interpelacyach zabierało jeszcze kilku mówców głos w sprawach zawodowych.

Zgromadzenie, które rozpoczęto o 10 godzinie wieczór zamknął przewodniczący o godz. 3-ciej po północy.

Podkreślając szlachetną uchwałę zgromadzenych spodziewać się należy, iż gmina ułatwi zarządowi Związku pracę obywatelską i sama ze swej strony dołoży starania, by żądania pracowników jej, jak najprędzej urzeczywistnione zostały.

Wiosenne mody paryskie.

Walka między wązką a szeroką modą. — Spodnie plisowane, żakiety rozcięte. — Kolor bronzowy górą. — Wstążki „sui-vez-moi". — Tafta a tytoń. — Szkockie frenzle z strusich piór. — Przesilenie pończoch jedwabnych. — Rękawy z falbanami i „petite bete". — Modele zdjęte z piramid egipskich. — Najnowsza moda a podróż egipska Clemenceau'a.

Paryż, w marcu.

Paryskie żywe modele, które — nie wyłączając zmodernizowanej „Fryne" — odbywają wiosenną defiladę przed krytycznem okiem zagranicznych fachowców, ilustrują toczącą się obecnie walkę między wązką a szeroką modą. Niektóre firmy wystawiły wyłącznie szerokie modele, inne powróciły po zimowych próbach już niemal krynolinowych, do linii wązkiej i smukłej, a są także kompromisowo usposobieni, którzy dla salonu, balów i wieczorków rezerwują szerokie toalety do dziennego użytku natomiast i na ulicy unikają wszelkiej wybujałości tak w biodrach, jak i u dołu. Bo też w istocie krynolina pod płaszczem lub mantylą wyglądałaby wprost karykaturalnie, chociażby drapujący fałdy mistrz ząiy posiadał talent Fidyasza. Zresztą nawet Fidyasz — „Fi-fi" najbardziej ulubionej w Paryżu operetki, zastrajkowałby, jak nowoczesny syndykalista, gdyby mu kazano drapować materye na — żelaza lub włosienne obręcze. I tak samo, jak nie istnieje Tanagra w krynolinie, nie można sobie wyobrazić, aby Paryżanka dzisiejszej doby o trzykrotnie powiększonym obwodzie odważyła się zejść do głębin metropolitanu. Że zaś w obecnej porze strajków z żadnego środka komunikacyjnego rezygnować nie wolno, muszą zatem toalety stosować się do tego demokratycznego rodzaju transportu.

Podczas zimy przywykły nogi kobiece do większej swobody ruchów licząc się z tem, wprowadzono spodnie kostyumowe plisowane, bądź to w całym obwodzie, bądź też częściowo, z tyłu, lub z boków. Bardzo gustowny model wiosenny z wełny w duże kraty ma spodnicę gęsto plisowaną i długi gładki żakiet, rozcięty z boków aż po pas, ażeby umożliwić falowanie fałdów. Prawie wszystkie angielskie kostyumy „tailleur" zrobione są z materyi w kraty czarne na tle bronzowym wszelkich odcieni, jak wogóle kolor bronzowy, zwłaszcza kasztanowy i kapucyński trzyma prym w wiosennej modzie tegorocznej. Pozatem jednak nie przypomina obecna moda w niczem mnichów, chyba może mnichów tego rodzaju, jak ich Anatole France opisał w „Rotisserie de la Reine Pedauque" i którzy — w przeróbce na libretto — pobudzają co wieczora do śmiechu publiczność w „Opera Comique".

Prócz bronzowego, pojawia się na ulicy najczęściej kolor granatowy i to w dziwnem połączeniu z czarnym atłasem, lub też z szkocką materyą. Ostatnią nowością jest model „sukni płaszczowej" z ciemno-niebieskiej serge z grubemi paspoalkami liliowemi, lub zielonemi wzdłuż szwów. Kolor paspoalki odnajduje się w wysokim fałdzistym kołnierzu z szkockiej tkaniny. Rękawy u tego modelu są długie i wązkie. Szkockie jedwabie surah lub tafta i szkockie wstążki na 5 cm. szerokie są ulubioną ozdobą kołnierza, rękawa i paska, skąd często zwieszają się długie, rok 1860 przypominające: „suivez-moi".

Co do tafty, to dzieje się z nią dziś to samo, co z tytoniem; są tak drogie, że nie można ich nabyć, każdy jednak pali i każda ma suknię taftową. Ulubione kolory są: szkockie deserie, brązowy, granatowy, czarny, mastic, piaskowy i ametystowy. Przy sukniach taftowych widać często obszycia wolantów, tunik, pantorów w odmiennym kolorze i to nawet tworzącym jaskrawy kontrast z kolorem sukni.

Z jakiegokolwiek materyału zrobioną jest suknia, z jedwabiu, sukna, czy wełny, zdobią ją — suto lub dyskretnie — zależy to od indywidualnego smaku — hafty paciorkami zielonemi, lub koralowemi, drewnianemi w naturalnym lub żółtym kolorze, a nawet harmonijną mieszaniną tych wszystkich ozdób.

Wiosna usunęła ostatecznie nieestetyczne frenzle z małpiego futerka, które w zimie tak niefortunnie szpeciły brzegi staników i tunik. Miejsce ich zajęła lekka frenzla z szkockich strusich piór. Drogie to, ale oryginalne.

Jedwabne pończochy przechodzą skutkiem horendalnych cen i pajęczej trwałości ostre przesilenie i przysparzają modnisiom paryskim niemniejsze kłopoty finansowe, niż niedobory państwowe ministrowi finansów Marsalowi.

W zimie ludzie o zdrowym rozsądku oburzali się ... decoltem i brakiem rękawów; ktoś dowcipny rzucił im na pocieszenie: „Zobaczycie, skoro pocieple je, wrócą staniki pod szyję i długie rękawy". Przepowiednia ta zaczyna się spełniać: Rękawy są bądź to zupełnie długie i wązkie, bądź też sięgają poza łokieć i zakończone są sutemi falbanami. Klimat francuski pozwala już około Wielkanocnych Świąt wychodzić bez zarzutki; rękaw stanowi więc ochronę przed wiosennym chłodem, podobnie jak zarzucona dokoła szyi „petite bete", jak obecnie panie zowią futrzane boa.

Co do balowych toalet, egzotyzm panuje na całej linii. Paryscy krawcy szukają inspiracyi u hiszpańskich malarzy Velasqueza i Goyi, lub też w Japonii i w Egipcie. Niektóre modele mają być nawet żywcem wzięte z piramid. Nie należy jednak sądzić, że to Clemenceau ze swej podróży egipskiej przywiózł tę modę, chociaż ma on pewną styczność z branżą krawiecką: wnuk jego bowiem ożenił się z córką znanej paryskiej „couturiere". Niema jednak obawy, mimo, że były premier jest obecnie bez zajęcia, ażeby w swe pazury tygrysie ujął igłę i nożyce.

NADESŁANE.

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK.

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

—o—

(Ciąg dalszy.)

Ostatnie błyski świateł zginęły za nami w sinej topieli śniegów.

Droga wznosiła się powoli w górę wzdłuż Riu Gisle, przewalającej się z głuchym łomotem pod pancerzami lodu i nasypisk śnieżnych. Świat cały w okół zdawał się migot ć miriadem błędnych skier i pryzm drobniuchnych. Lśniły się srebrem bryzgi fal spienionych i mroczne wydmy wyiskrzone silnym mrozem i gwiezdna otchłań nieba.

Ponad doliną majaczyły senne, obłoczne kędyś wierchy. Z silnej bezdni nocnej od skał pod niebnych i pomierzłych śniegów martwota wiała i pustka bezbrzeżna.

W blasku latarek posuwaliśmy się pośpiesznem tempem wydmami śnieżnemi ponad potokiem.

Z drogi ani śladu.

Niepokalana biel olbrzymich ławic świeżo nawianych wichrem, puszysta i grząska, kryła zastygłem mo zem śnieżnych fal całą dolinę po brzegi borów i ostępów górskich.

Mimo nart brnęliśmy powyżej kostek. Wedle zasady szliśmy pojedyńczo, jeden za drugim, w odstępach mniej więcej dziesięciu kroków. — Idący przodem w podobnych wypadkach grząskiego śniegu tnie „ślad", czyli pruje, z pewnym mozołem ut zymując tempo, zaspy przed sobą, inni zaś z łatwością suną zrobionym śladem tuż po za nim. — Po pewnym czasie zamienia się miejsca, — by zbyt nie męczyć przodownika marszu.

Tym razem jednak poszczególne miejsca miały specyalne jeszcze przeznaczenie. Nie przeraziłśmy się wprawdzie zbytnio opowieściami hotelarza z Borsy, lecz zaniechanie pewnych ostrożności istotnie byłoby lekkomyślnością.

W czasie naszych wypraw w puszcze karpackie zdarzało nam się nieraz spotykać niedźwiedzie, rysie lub dziki. Jednak stada wilków głodne i zażarte, zapędzające się głęboko w niże, aż po sadyby ludzkie z braku żeru, były bezsprzecznie ewentualnością wcale niemiłą.

Ustanowiliśmy porządek marszu zastosowany do okoliczności. Pierwszy miał ba zyć wprzód, drugi na boki, trzeci kryl tyły, co było zadaniem wcale nie tak łatwem, jak się okazało.

W niespełna bowiem kwadrans po wymarszu z Borsły dwa browningowe strzały łomocące echem po zboczach górskich zaryły nas w miejscu.

Wil i ??..

Szedłem w środku, Waygent zaś przedemną. Obaj zwróciliśmy się błyskawicznie w kierunku strzałów i oto w skąpym poblasku latarek zarysowała nam się ciemna postać z dymiącą bronią w ręce.

— Stefan — zwaryowałeś? — ryknął zdumiony Waygert.

W głuchej pustce bełkotał jeno potok i z cichym sykiem osypywały się okiści z jodeł. Jak okiem sięgnąć, wilków ani śladu.

Nidowicz sterczał z arcygłupią miną, na środku zaspy.

— Pomyślcie tylko — począł się tłumaczyć. Idę sobie z tyłu, aż nagle słyszę skowyt. Raz, drugi i trzeci. Całkiem wyraźnie. Odwracam więc głowę i widzę nagle w poświetle latarki szary, trójkątny łeb tuż nad ramieniem. Jakże nie było strzelać?...

— Ha! ha! — huczał stary. Strachy na lachy.

Cóż się okazało? Pasy przy workach stężały na kamień i za najmniejszym ruchem skrzypiały nieznośnie, co przy olbrzymim mrozie na tle bełkotania wody w potoku brzmiało bezsprzecznie wcale tajemniczo. Nidowicz mając uszy zasłonięte czapą norweską, wziął ów dziwny odgłos za wycie wilka, a odwróciwszy się w niepewnym blasku swojej latarki ujrzał... zesztywniałą, otwartą klapę kieszeni u worka, wyzierającą mu z ponad ramienia. Więc oczywiście wypalił na oślep wstecz raz i drugi w przekonaniu, że ma za sobą wilka.

Po tym epizodzie szło nam się jakiś czas weselej nieco.

Waygert zjadliwie pokpiwał sobie z przygody Stefana. Stefan zaś bronił się, jak lew.

— Dowiodłem tylko szybkiej oryentacyi. I to coś warte. Odwróciłem głowę — wilk! Wypaliłem błyskawicznym ruchem.

— A śladu znikł, jak dym! — szydził Waygert. No, nie dziwota — magik!...

(C. d. n.)

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 23 marca po raz 9. „Asystent“, sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

We środę, 24 marca o godz. 7-mej wiecz. po raz 10-ty „Eros i Psyche“, opera w 5 obrazach L. Różyckiego z pp. Korolewicz-Waydową, Green, Ostrowską, Małecką, Okońskim, Łowczyńskim, Wiklińskim, Hornerem, Wolińskim i Sieroszewskim.

We czwartek, 25 marca o godz. 3-ciej popoł. po raz 22-gi „Sułkowski“, trag. w 5 aktach St. Żeromskiego z p. Kozłowskim w roli tytułowej.

We czwartek, 25 marca o godz. 7-mej wiecz. „Lalka“, operetka w 3 aktach Andrana z pp. Miłowską w roli tytułowej.

W piątek, 26 marca o godz. 7-mej wiecz. „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 aktach J. Straussa z pp. Miłowską, Bogdanowiczówną, Bielińską, Hieńkowską, Kuligowskim, Folańskim, Justianem i Niedzielskim.

W sobotę. 27 marca o godz. 3-ciej popol. po raz 11-ty „Wąsy i peruka“ kom. w 3 aktach J. Korzeniowskiego z pp. Trapszo, Niemiryczówną, Pilarową, Żmijewską, Batogowskim, Rydzińskim, Larewiczem i Bieleckim.

W sobotę, 27 marca o godz. 7-mej wieczór po raz 11-ty „Eros i Psyche“ opera w 5 obrazach L. Różyckiego.

W niedzielę, 28 marca o godz. 3-ciej popol. po raz 10-ty „Asystent“, sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W niedzielę, 28 marca o godz. 7-mej wiecz. „Noc w Wenecyi“, operetka w 3 akt. J. Straussa w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 29 marca o godz. 7-ej wiecz. po raz pierwszy „Saul Król“, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułowej, z pp. Barwińską, Nowackim, Frączkowskim, Barwińskim, Kozłowskim, Michułowiczem, Okornickim, Ratschką, Batogowskim, Bieleckim, Wiland, Żmijewską, Czakim, Larewiczem, Romanem, Hierowskim, Rybicką.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego
(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w perfumeryi Stolińskiego ul. Legionów l. 1). 2039

Wtorek, 23 marca o godz. 7.30 wieczór: Wieczór operetki z baletem. Wittichowa i Nowicki tańczą one steppa i oryginalne tańce małorosyjskie. Telepata Rolf Nelson Zitrig.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka“ w sali „Casino de Paris“ (ul. Rejtana 3).

Program XVII. od poniedziałku 22 marca codziennie o 7.30 wiecz.

Część I.: Prolog — Z. Orwicz. P. Noskowska — piosenki liryczne. M. Windheim w swoim repertuarze. Gościnny występ Mlli Kamińskiej, baleriny Teatru Wielkiego w Warszawie. R. Gierasieński jako „Dorożkarz lwowski“.

Część II.: „Ser pijaka“, wielka, aktualna rewia w 2 cz. pióra spółki autorskiej „Ki-Zbi-Or“. Udział biorą: M. Czajkowska, A. Kitschman, P. Noskowska, R. Gierasieński, K. Gros, Z. Orwicz M. Tarłowski, W. Wesołowski, M. Windheim.

Bilety od 9 do 5 u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), a od 6. wiecz. przy kasie. 19176

—o—

Dzisiejszy numer Gazety Wieczornej zawiera 10 stron.

—o—

Minister skarbu p. Wład. Grabski przyjedzie do Krakowa rano 28. marca br. i będzie w gmachu dyrekcyi okręgu skarbowego ul. Kanoniczna 17 udzielał audyencyi rano w niedzielę i poniedziałek (tj. 28. i 29. bm.) W poniedziałek wieczorem wyjedzie minister do Lwowa i tu zabawi przez wtorek i środę (30. i 31. bm.). We wtorek będzie minister w gmachu dyrekcyi skarbu plac św. Ducha przyjmował przedstawicieli władz i urzędów skarbowych, oraz chcących przedstawić mu swoje prośby i życzenia, reprezentantów innych władz. We środę, 31. bm. będzie minister również w gmachu dyrekcyi skarbu udzielał audyencyi stronom prywatnym. Ze Lwowa wyjedzie minister we środę wieczorem.

Wiadomości teatralne. Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie „Saul Król“, dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza, znanego poety i literata lwowskiego. Próby, w których bierze udział cały personal, trwają od przeszło dwóch tygodni. Reżyseruje p. Fr. Frączkowski.

(r) **Śp. Zofia z Konarskich Bukowiecka,** znana autorka wielu powieści dla młodzieży zmarła onegdaj w Warszawie. Śp. Bukowiecka pochodziła ze znanej ziemiańskiej rodziny Konarskich. Urodzona w kwietniu 1844 r. w Brzozowej w ziemi radomskiej, nauki pobierała w domu pod kierownictwem brata i światłych nauczycieli. Pracowała bardzo wiele nad pogłębieniem swej wiedzy. Literatura powszechna i ojczysta, historya, pedagogika, geografia itp. były dziedzinami, w których też wkrótce zdumiewała wprost nadzwyczajną pamięcią i opanowaniem przedmiotu. W r. 1861 wyszła zamąż za Ludwika Bukowieckiego, lekarza wojskowego. Niedługo jednak Bukowiecki padł ofiarą swego zawodu, podczas epidemii tyfusu plamistego. Po śmierci męża poświęca się śp. Zmarła wychowaniu syna. Bukowiecka zarówno za życia jak i po śmierci męża rwała się do pracy literackiej, czując w sobie zdolności w tym kierunku i wkrótce też zaczęły się ukazywać książki jej pisane dla dzieci i młodzieży. „Historya o Antku rolniku“, „Jak się dusza budziła w Józiu“, „O Janku Górniku“, „Młotem i kielnią“, „Rok życia“, „Stefek Luty w Brazylii“ i w .in. Z historycznych książek: „Jak Piastowie Polskę budowali“, „Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza“. Wszystkie te prace cieszyły się wielkiem uznaniem. Pracowała także śp. Zofia na polu publicystycznem. W „Wieczorach Rodzinnych“ piśmie dla młodzieży, prowadziła dział korespondencyi czytelników, pod pseudonimem Jaskółki. Przez całe życie swoje do ostatnich chwil niemal pracowała niestrudzenie, wychowywała i nauczała. Cześć pamięci zacnej matrony polskiej i nieocenionej działaczki na polu oświatowem!

Zgon Aleksandry Lüdowej. Aleksandra bar. Lüde-Żmurko zmarła wczoraj nagle, w chwili, kiedy wyjechać miała z domu na bal Związku Artystów Sceny Polskiej. Zmarła artystka ur. 1858 we Lwowie, była jedną z gwiazd Teatru Rozmaitości, do którego zespołu należała z górą lat trzydzieści. Karyerę rozpoczęła we Lwowie w operetce, poczem przez lat kilka grała w Krakowie za czasów świetności tego teatru pod dyrekcyą St. Koźmiana. W Rozmaitościach p. Lüdowa zajęła odrazu bardzo wybitne stanowisko, a ilość jej pierwszorzędnych ról jest ogromna. Ostatnio występowała w „Maryi Leszczyńskiej“. Dla prawdziwych znawców teatru każdy jej występ był prawdziwą ucztą w czasach, kiedy jej otoczenia zatraciło sztukę pięknego mówienia na scenie. Na tle młodszej generacyi artystek nawet najbardziej utalentowanych, Lüdowa reprezentowała najlepsze tradycye teatru polskiego, najwyższy styl teatralny. Śmierć Jej jest dla naszej sztuki teatralnej ciężką stratą.

(r) **Założenie pierwszego domu handlowego polskiego w Smyrnie.** Pismo „Le Levant“ wychodzące w Smyrnie przynosi wiadomość o założeniu polskiego domu handlowego pod firmą „Hochmann & Co“. Firma ta będzie się zajmować wszelkiemi transakcyami handlowemi i przemysłowemi, przywozem i wywozem, kupnem i sprzedażą. Powzięła sobie również za zadanie pośredniczenia w interesach między Polską a Wschodem.

Prośba o książki polskie. Z Zabrza na Górnym Śląsku otrzymujemy następującą odezwę: „Zwracamy się do Was drogie siostry i bracia którzy oddawna już wiodzę czerpaliście z ksiąg polskich z gorącą prośbą o poparcie nas w stworzeniu większej biblioteki. Może niejedni z Was drogie siostry i bracia posiadają książkę zbyteczną. Dzieło takie czy to treści narodowej lub ogólno-kształcącej, czytać będą tysiące naszego ludu wyrabiając się w języku polskim. Niejeden z naszych ziomków zgermanizowanych pozna historyę swoją i kraj własny. Zważcie, że te rzesze urzędników-Polaków zajmujących dziś stanowiska w urzędach niemieckich przejąć musimy po plebiscycie. A wyrobią się oni bo czas do plebiscytu długi, wystarczający, by poznać język polski. Mamy nadzieję, że wesprzecie nas w urzeczywistnieniu dzieła wiekopomnego do stworzenia instytucyi kulturalnej polskiej. Pomóżcie nam a zapiszecie się złotemi głoskami w kronice naszego znów odzyskanego Zabrza. Za komitet przygotowawczy T. C. L. Wiktor Przybyła. Dary przyjmuje p. Józef Hławski, biuro dzienników i ogłoszeń, Sosnowiec, Trzeciego Maja.

(zet) **„Słowianskaja Zarja“,** która wychodziła dotąd w Pradze trzy razy tygodniowo, zaczyna ukazywać się jako dziennik. Naczelnym redaktorem jest obecnie p. E. A. Efimowskij, a jednym z najwybitniejszych współpracowników Włodz. Wołyniec. Również tekst czesko-rosyjski został zniesiony, a dziennik będzie nadal wychodził w języku rosyjskim. Adres redakcyi i admin. Praga, Lazarska ul. 48.

Orkiestra Namysłowskiego we Lwowie. Pierwszy koncert słynnej włościańskiej orkiestry symfonicznej odbędzie się 24 bm. w sali Tow. muzycznego. Zainteresowanie występem niezrównanych symfoników jest ogromne, co stwierdzają liczne zgłoszenia o bilety, które nabywać można w księgarni p. Gubrynowicza.

Na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach pol- A. Inlendera kwotę 2000 kor. (1400 Marek). Nadto **skich** złożył p. dr. Jan Rucker z zapisów śp. Wł. złożyli na ten sam cel zamiast wieńca na trumnę śp. Inlendera pp. dr. J. Rucker 100 Marek, H. Inlender 100 Marek, i H. Pollak 100 Marek.

(—) **Samobójstwo w miejscu ustępowem.** 14-letni Maciej Güttelmacher idąc wczoraj ul. Jabłonowskich spostrzegł p. B., poszukującego go z powodu sprzeniewierzenia 400 kor., które dał mu na zakupno wiktuałów. Obawiając się przykrych następstw spotkania, Güttelmacher ukrył się w miejscu ustępowem przy ul. Jabłonowskich pod l. 24 i tam odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, kierując lufę broni w prawą skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Z polecenia lekarza dzielnicowego dra Jaszczurowskiego, zwłoki odwieziono do instytutu medycyny sądowej.

(—) **Ostrożnie z kupowaniem masła!** Helena Waśnieczyńska z Grzymałowa sprzedała wczoraj Kazimierze Łomnickiej, zamieszkałej przy ul. Częstochowskiej 36, dwa klg. masła za 220 kor. i Emilii Dudajek, zamieszk. w tej samej kamienicy 1.800 gr. za 198 kor. Jak się okazało Waśnieczyńska sprzedała Łomnickiej bryłę lodu, misternie przykrytą, 250 gr. masła. Dudajekowej również sprzedała bryłę lodu przykrytą 200 gr. masła. Oszustwo spostrzeżono wczas i dzięki temu tylko udało się oszustkę przytrzymać na ulicy i oddać w ręce policyanta.

(—) **Przejechana automobilem.** Wczoraj przed południem na pl. Bernardyńskim dostała się pod koła przejeżdżającego automobilu Pelagia Piotrowska. Podczas tego wypadku doznała ona złamania prawego żebra i odniosła ciężką ranę na głowie. Ofierze nieostrożnej jazdy szofera pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe.

(—) **Znalezienie zwłok w piwnicy.** Agent policyi Żurek szukając wódki w realnościach przy ul. Szpitalnej l. 11 a, znalazł w piwnicy zwłoki nieznanego mężczyzny, w średnim wieku. Zwłoki były wynędzniałe, ubrane prawie w łachmany. Jak długo one leżały w piwnicy, stwierdzić nie można, gdyż do piwnicy tej od dłuższego czasu nikt nie chodził. Najprawdopodobniej mężczyzna ów zmarł z głodu. Dr. Landau polecił odwieźć zwłoki do Instytutu medycyny sądowej.

(—) **Kradzieże tramwajowe.** Wczoraj w tramwaju K. D. skradziono Józefie Dąbrowskiej pugilares z 600 kor. — Wincentemu Łapczyńskiemu zaś w tramwaju H. G. skradziono z kieszeni palta portfel z 140 markami.

Ankieta naftowa.

Ze względu na coraz trudniejsze warunki pracy, połączone z tem zaniechanie nowych wierceń i zanik produkcyi ropy oraz ze względu na konieczność szukania środków zaradczych zwołuje Krajowe Towarzystwo naftowe

ZEBRANIE PRZEMYSŁOWCÓW NAFTOWYCH

na dzień 30. marca 1920 o g. 10 rano

do KRAKOWA

do sali Tow. Przedsięb. górniczych TEPEGE

w Krakowie, ul. Jagiellońska 5.,

z następującym porządkiem dziennym:

1) Słowo wstępne — Prezes Krajowego Towarzystwa naftowego Wł. Długosz.

2) Ogólne postulaty przemysłu naftowego **w stosunku do polityki przemysłowej Państwa** — Referent Dr. J. Nowak.

3) Zapotrzebowanie kopalń — Ref. Inż. M. Szydłowski.

4) Sprawy robotnicze — Ref. Sekretarz Związku Metalowców Topinek.

Na ankietę tę zostali zaproszeni listownie Przedstawiciele Władz oraz wszyscy Przemysłowcy naftowi, ze wz lędu jednakże na dzisiejsze stosunki pocztowe prosimy o łaskawe przybycie także i Tych PP. Przemysłowców naftowych, którzy nie otrzymali zaproszenia pisemnego.

21441 **Krajowe Tow. Naftowe.**

Prezydyum Lwowskiej Izby Adwokatów powiadamia swoich członków, zamieszkałych poza obrębem Lwowa, że z uwagi na ograniczony obecnie ruch kolejowy, Prezydyum Namiestnictwa, na prośbę Wydziału Izby, poleciło wszystkim Starostwom we wschodniej Galicyi, aby ułatwiły adwokatom, udającym się na Walne Zgromadzenie, mające się odbyć we Lwowie 27 marca, wyjazd tam i z powrotem i wydawało im potrzebne przepustki, jako jadącym w sprawie służbowej. Również D. O. G. wydało pouczenie do wszystkich Komend dworców, że adwokaci, jadący na Walne Zgromadzenie Izby i legitymujący się zezwoleniem swego Starostwa mogą używać pociągów wojskowych tam i z powrotem. 21414

—0—

Dnia 20 b. m. odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Zofii Ślepowron-Gawlikowskiej córki profesora gimn. z panem Władysławem Rogala Zawadzkim, podporucznikiem W. P. 21447

Cukier, saletrę i kukurudzę otrzymają plantatorowie buraków.

Komunikat Cukrowni w Chodorowie.

Zarząd Cukrowni w Chodorowie zawiadamia swych plantatorów, że:

1. Ministerztwo Aprowizacyi w Warszawie udzieliło w dniu 13. marca b. r. potrzebną ilość cukru na I-szą ratę (t. t. 5 kg. na 1 morgę) i że cukier ten niebawem sprowadzony będzie z cukrowni „Lublin" do Chodorowa, i zaraz rozdzielony będzie między plantatorów.

2. Z Gdańska awizują, że zamówiona saletra dla naszych plantatorów już nadeszła i w krótkim czasie wysłana będzie do Chodorowa, a następnie zaraz rozdzielona między plantatorów.

3. Ponieważ plantatorzy uskarżali się na brak ziarna potrzebnego do wyżywienia robotników którzy mają być zajęci przy plantacyach buraczanych uchwaliła Rada Zawiadowcza Cukrowni w Chodorowie w dniu 16. b. m. przeznaczyć 1 milion koron na zakupno kukurudzy celem rozdzielenia jej między plantatorów. Agenci wyjechali już po zakupno.

Po nadejściu do Chodorowa cukru, saletry i kukurudzy na tej samej drodze uwiadomi Zarząd Cukrowni o warunkach odbióru. 21395

„Niema chleba — niema służby!"

O zbrodnię buntu wojskowego.

Lwów, 23 marca.

(O zbrodnię buntu wojskowego).

Dziś rano rozpoczęła się w tutejszym sądzie wojskowym D. O. G. pod przewodnictwem majora dra Plahnera, rozprawa przeciw szeregowcom: Michałowi Kostuszowi, Janowi Pilchowi, Wiktorowi Makarskiemu, Franciszkow Seredyńskiemu, Janowi Chalszczakowi, Józefowi Chawie, Wład. Machowi, Pawłowi Łysemu, Kazimierzowi Masłanowiczowi, Michałowi Bieli i Piotrowi Jugogszowi o zbrodnię buntu z pargr. 159 lit. a) i 160 pkt 5 w. u. k.

Zbrodnia pomieniona miała być popełniona w ten sposób, że obwinieni 17 marca br. we Lwowie, jako zaprzysiężeni żołnierze, trzykrotnie danemu im przez przełożonego rozkazu udania się do wyznaczonej służby wspólnie i działając w zbrodniczem porozumieniu zadość nie uczynili, a na zapytanie, dlaczego do służby iść nie chcą, odpowiedzieli: „Niema chleba, niema służby!" Następnie, kiedy obw. Jana Pilcha rozbrojono i miano odprowadzić jako aresztowanego na wartownię, pozostali obwinieni celem sprzeciwienia się odnośnym organom służbowym, wspólnie stanęli w jego obronie z krzykiem: „Nie damy go, pójdziemy wszyscy.

Zachowaniem się swojem naruszyli obwinieni podstawy posłuszeństwa i wierności wojskowej, dając przytem gorszący przykład drugim w młodej i świeżo formującej się armii.

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

założony w r. 1870 WARSZAWA, ul. Traugutta 7—9. założony w r. 1870

(najstarsza instytucya bankowa w Polsce)

Kapitał zakładowy i rezerwowy Marek polskich 81,747.831'10

zawiadamia niniejszem, że

otwarł przy ulicy Wiślnej l. 3 w Krakowie

własny Oddział

który będzie załatwiał wszelkie transakcye bankowe.

ODDZIAŁY W POLSCE: Będzin, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Kraków, Lublin, Łódź, Mława, Ostrowiec, Piotrków, Radom, Radomsk, Sosnowice Włocławek, Zawiercie. ODDZIAŁ w GDAŃSKU, Długi Rynek (Langer Markt) l. 7. ODDZIAŁY ZAGRANICĄ: Kijów, Piotrogród (Petersburg). 21436

Do odstąpienia — na bardzo korzystnych warunkach — w Przemyślu, przy głównej ulicy, interes pierwszorzędny kawiarniano-restauracyjny, z urządzeniem komfortowem kompletnem. Zgłoszenia: Agencya handlowa Przemyśl, Podjazdowa 3, I. p. 21364

Najnowsze żurnale mód

na wiosnę i lato, na kostyumy, spodnice, bluzki, kapelusze i bieliznę do nabycia w biurze dzienników M. WAHLA w Przemyślu, ulica Słowackiego l. 8 g. Na prowincyę wysyłamy najnowszy żurnal na wiosnę i lato tylko za poprzedniem nadesłaniem 30 Mk. przekazem pocztowym. 21438

Tylko w bardzo dobre ręce oddam

z powodu zmiany stosunków, za cenę 7.000 Mk. wspaniałą rasową sukę dwuletnią, prawdziwą mieszankę syberyjskiej wilczycy z psem owczarskim. — Adres poda biuro dzienników Sokolowskiego przy ul. Jagiellońskiej. 21474

Elektryczne i gazowe żarówki

oszczędnościowe od 100 do 240 VOLT poleca 21444

„LUMEN" Magazyn przyborów do oświetlenia Lwów, plac Maryacki l. 4.

Zamówienia na KARTOFLE wiosenne

w wagonowej dostawie przyjmuje 21418

POLIMEX Polski Związek handl. Lwów, pl. Maryacki 5, hotel franc.

Instytut KOSMETYCZNY

Kalotechnika

Dra PILECKIEGO, plac Dąbrowskiego l. 1,

usuwa włosy, zmarszczki, brodawki, plamy, piegi, wągry, pryszcze. Masaż twarzy, leczy choroby skórne, wypadanie włosów Farbowanie włosów. 20325

KOLPORTERÓW

do roznoszenia gazet poszukuje się natychmiast.

Zgłoszenia do Administracyi „Gazety Wieczornej, Sokoła 4.

MAGAZYN OBUWIA

poleca trwałe oraz eleganckie obuwie wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych

Władysław Lipiński

ul. SZAJNOCHY 2 (róg Kopernika). 20950

Przedwojennego wyrobu

ELEKTRYCZNE garnuszki, kuchenki, żelazka, aparaty do ondolowania i suszenia włosów poleca 21224

„KONTAKT", M. MAGASSY i Spka

Przedsięb. wszelkich urządzeń elektro-technicznych.

PUDEŁKA próżne z PASTY do obuwia „ZORZA"

ZAKUPUJE w każdej ilości, płacąc po 30 fenigów za jedno dobre pudełko

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

Teodorowicz, Weleszczuk i Spółka

LWÓW — ulica Sykstuska 14. 20930

Za druty miedziane

oraz ODPADKI MIEDZI, używane maszyny elektryczne i materyał elektrotechniczny i instalac. płaci najwyższe ceny inż. Beschloss, Lwów. Lenartowicza 12. 20522



ODCISKI, brodawki i skórę zgrubiałą na podeszwach bezpowrotnie i bez bólu usuwa

„KLAWIOL"

Wyrób Farmac. Labor. P. Kowalski. Dostać można w aptece Ettingera i we wszystkich składach aptecznych i aptekach. 18224

Kawa Herbata Kakao

codziennie ANGIELSKA Bensdorf, Suchard świeżo palona, i CEYLOŃSKA i Van Hutten po cenach przyst. poleca Główny skład kawy i herbaty

Józefa Musila, Lwów, Batorego 32

TABLICE lane i malowane

wykonuje najtaniej 19587

rytownik I. Goldgeier,

LWÓW, ul. Sykstuska l. 17.

BIAŁA CZEKOLADA

WYROBU FABRYKI CUKRÓW I CZEKOLADY

Jan HÖFLINGER

Lwów, Kulowskiego 8. 20157

Wszędzie do nabycia.

„FORTUNA"

Koncesyonowana Agencya pośrednictwa kupna i sprzedaży kamienic i majątków ziemskich FRANCISZKA MUSZAKA Lwów, Friedrichów 8, poleca do kupna kilka rentownych kamienic, will i majątków ziemskich w całej Małopolsce. Przeprowadza wszelkie transakcye w zakres pośrednictwa wchodzące z wszelką dokładnością i jak najrychlej. — Niemniej przyjmuje w komis wszystkie wyżej wspomniane dobra i majątki. 21083



CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

TAPETY w największym wyborze.

DYWANIKI ścienne, z tapet.

CERATY 20630 im. na obrusy.

CERATKI dziecinne

poleca najtaniej

Kitzales i Margulies

Lwów, Sykstuska 18.

Akuszerka z Warszawy

przyjmuje zamówienia, udziela porad pod dyskrecyą ul. Asnyka 9, drzwi 2, A. Lutkowska. 20298

Towarzystwo Rolnicze Okręgowe w Mielcu

ogłasza niniejszem

KONKURS

na posadę inspektora rolniczego, względnie hodowlanego.

Wymagane przynajmniej średnie studya rolnicze, odpowiednia praktyka i znajomość organizacyi Towarzystwa. Warunki płacy według umowy.

Zgłoszenia należy nadsyłać na ręce p. Gustawa Szaszkiewicza, Kraków, ul. Wolska 4 wraz z odpisami świadectw i curriculum vitae do dnia 15. kwietnia b. r.

TOW. ROLNICZE OKRĘGOWE w MIELCU. 21434

Prezes: G Szaszkiewicz m. p. Sekretarz: K. Popiel m. p.

Konkurs.

Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie

rozpisuje niniejszem 21397

konkurs na posadę likwidatora

któryby mógł w razie potrzeby prowadzić agendy kierownika biura. Posada do objęcia z d. 1 maja, ewentualnie wcześniej. Wynagrodzenie, w skład którego wchodzi mieszkanie z opałem, światłem, ogrodem, zależne od umowy i kwalifikacyi.

Podania zawierające dokładne daty co do stosunków osobistych, odbytych studyów i dotychczasowego zajęcia, tudzież wysokość żądanego wynagrodzenia, należy wnosić w terminie do 15 kwietnia 1920 pod adresem Dyrekcyi Towarzystwa Zaliczkowego w Radziechowie.

Sekretarz: Dr. Włodz. Trzeciak Prezes: Stanisław Badeni

Jedynie rentowna i pewna lokata kapitału

Młyn automatyczny

dla przemiału 800 cetnarów dziennie, w pełnym ruchu, z wielkiem gospodarstwem rybnem, rolnem, budynkami, willą, domami robotniczemi, torem przemysłowym okazyjnie sprzedaje

firma PION, LWÓW,

ulica Lwowska 48. 21276

Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4. Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".

Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI